

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

41. posiedzenia, II. sesyi VIII. peryodu

z dnia 28. października 1905.

## T R E Ś Ć.

Spis petycyj. Głosy pp. ks. Efficowicza, Bednarskiego, Starucha i ks. Wesolińskiego na poparcie poszczególnych petycyj.

Wniosek p. Buynowskiego i tow. w sprawie regulacji rzeki Wisłoki na przestrzeni od mostu w Jaworznie do mostu w Parkoszu, pow. pilzneńskiego.

Wniosek p. Paygerta i tow. w sprawie refakeyi kolejowej dla transportu spirytusu przeznaczonego do eksportu.

Wniosek p. Skrzyńskiego i tow. w sprawie zatamowania sprowadzenia soli bukowińskiej do Galicyi w sprawie wywozu i zniżenia ceny soli.

Interpelacya do Rządu p. Krempey i tow. w sprawie wynagrodzenia gmin za poruczony zakres działania.

Interpelacya do Rządu p. Mycielskiego i tow. w sprawie wydawania soli i kainitu przez Zarząd salinarny w Kałuszu.

Interpelacya do Rządu p. Potoczka i tow. w sprawie zmiany podatków państwowych.

Wniosek p. Michałowskiego i tow. w sprawie przyznania nauczycielstwu ludowemu w Tarnopolu dodatku z powodu drożyzny.

Wniosek p. Witosławskiego i tow. w sprawie dodatku drożyznianego dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Kołomyji.

Wniosek p. Mogilnickiego i tow. w sprawie dodatku z powodu drożyzny dla nauczycielstwa ludowego w Rohatynie.

Wniosek p. Huryka i tow. w sprawie zniesienia paszportów bydłowych.

Interpelacya do Rządu p. Huryka i tow. w sprawie zakazu wzbraniającego dzieciom z Knihinina kolonii, wsi i Górki uczęszczania do szkół ludowych w Stanisławowie.

Pierwsze czytanie wniosku p. ks. Szpondra w przedmiocie rozszerzenia działalności krajowego biura melioracyjnego. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Pierwsze czytanie wniosku p. Gorayskiego o zmianę obowiązującej lokalnej taryfy c. k. kolei państwowych dla ropy galicyjskiej na czas zawieszenia cła rosyjskiego. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Pierwsze czytanie wniosku p. ks. Bohaczewskiego o założenie w Dolinie szkoły realnej z ruskim językiem wykładowym. Uzasadnienie i załatwienie wniosku

Wybór uzupełniający czterech członków komisji administracyjnej. Głos p. Stapińskiego.

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem Komisji szkolnej o stanie szkół średnich w roku 1904/1905. Głosy pp.: Cieleckiego, Toma-

szewskiego, Kozłowskiego i ks. arcybiskupa Teodorowicza.

Ogłoszenie wyniku wyborów uzupełniających do komisji administracyjnej.

Porządek dzienny 42. posiedzenia.

(Początek posiedzenia o godzinie 10. minut 55. przed południem).

Przewodniczący: J. E. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu: C. k. Wiceprezydent Namiestnictwa Włodzimierz hr. **Łoś**, komisarz rządowy, c. k. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr. Edwin **Płażek**.

Sekretarze: Kazimierz **Lubomirski**, Stanisław **Mycielski**, Mieczysław **Urbański**, ks. Wiktor **Mazikiewicz**

Obecnych posłów 121.

**Marszałek**. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram. Protokół z 39. posiedzenia jest przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów; protokół z 40. posiedzenia jest złożony w biurze sejmowem do przejrzenia.

Proszę o odczytanie petycyi.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*).

2590. L. s. 3421. Julia Tatt, wdowa po nauczycielu lud. w Stanisławowie p. p. Oleśnickiego o podwyższenie pensyi wdowiej — do Kom. szkolnej.

2591. L. s. 3422. Tekla Lubasowska, wdowa po naucz. lud. w Stanisławowie p. t. p. j. w. — do Kom. szkolnej.

2592. L. s. 3423. Grono naucz. szkoły żeńsk. i męsk. w Złoczowie p. p. Schätzla o dodatek drożyzniany — do komisji budżetowej.

**Marszałek**. Do tej petycyi ma głos p. Schätzl.

(*Nie ma go na sali*).

Wobec tego proszę p. sekretarza o odczytanie dalszych petycyj.

Sekretarz p. **Urbański**. (*czyta dalej*):

2593. L. s. 3424. Wydz. pow. w Dolinie p. p. Fruchmanna w sprawie obowiązku utrzymania niezdolnych do pracy, przynależnych do gminy przez te gminy — do kom. gminnej.

2594. L. s. 3425. Wydz. pow. w Stryju p. t. p. o subwencyę na zaopatrzenie

gmin w zdrową wodę — do komisji budżetowej.

2595. L. s. 3426. Izba lekarska zach. galic. w Krakowie p. p. Marsa o przyznanie izbom lekarskim prawa wyboru 2 posłów do Sejmu — do komisji administracyjnej.

2596. L. s. 3427. Ochronka im. Sienkiewicza w Zbarażu p. p. Garapicha o subwencyę — do kom. budżetowej.

2597. L. s. 3428. Gm. Kozłów i inne w pow. brzeżańskim p. p. Traczewskiego o założenie Sądu pow. w Kozłowie — do kom. prawniczej.

2598. L. s. 3429. Gm. m. Jasła przez ks. biskupa Pelczara o subwencyę na utrzymanie kursu przygotowawczego do matury seminaryjalnej — do komisji budżetowej.

2599. L. s. 3430. Zarząd koła T. S. L. im. B. Goldmanna we Lwowie p. p. Loewensteina o subwencyę dla „Bezpłatnej Uczelni“ — do kom. budżetowej.

2600. L. s. 3434. Bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący ubogim we Lwowie p. p. K. Badeniego o stałą subwencyę — do kom. budżetowej.

2601. L. s. 3435. Wydz. pow. w Chrzanowie p. p. Wodzickiego o uwolnienie gmin położonych w pasie granicznym od kosztów katastru i połączonego z tem kolczykowania nierogacizny — do kom. dla gospodarstwa krajowego.

2602. L. s. 3436. J. w. p. t. p. w sprawie utrzymania zubożałych i niezdolnych do pracy przynależnych oraz postępowania z nieuleczalnymi i uzdrowieńcami — do kom. gminnej.

2603. L. s. 3437. Rada szkolna miejscowa w Ptaszkowej pow. Grybów p. p. Hużę o budowę nowej szkoły — do komisji szkolnej.

2604. L. s. 3438. Gm. Łosiniec pow. Turka p. p. Glidziuka o uwolnienie od prestatyji szkolnej — do komisji budżetowej.

2605. L. s. 3439. Tow. rzemieślnicze „Jad Charuzim“ we Lwowie p. p. Leowensteina o subwencyę — do komisji budżetowej.
2606. L. s. 3440. Nauczycielstwo ludowe w Lacku p. p. Tomaszewskiego o znizenie lat służby — do kom. szkolnej.
2607. L. s. 3444. Kółko roln. w Pawężawie p. p. F. Włodka o subwencyę dla Zarządu główn. Kółek rolniczych — do kom. budżetowej.

2608. L. s. 3445. J. w. w Zbylitowskiej górze p. t. p. j. w. — do kom. budżetowej.

2609. L. s. 3446. Piotr Kowalczyk, naucz. lud. w Bełajowie pow. Dolina p. p. Bohaczewskiego o zapomogę — do kom. budżetowej.

2610. L. s. 3447. Nauczycielstwo ludowe w Bolechowie p. t. p. o dodatek drożyzniany — do kom. budżetowej.

2611. L. s. 3448. Emil Hudyma naucz. lud. w Niemiaczu p. p. Effenowicza o policzenie lat służby — do komisji szkolnej.

2612. L. s. 3449. Komitet emer. naucz. ludowych w Galicyi z siedzibą w Krakowie p. ks. Arcb. Bilczewskiego o ustawowe polepszenie zaopatrzenia — do komisji szkolnej.

2613. L. s. 3450. Gm. i Rada szkolna m. w Starych Brodach p. p. Effenowicza o przyznanie naucz. lud. II kl. płacy — do kom. szkolnej.

**Marszałek.** Do tej petycji ma głos p. Effenowicz.

**P. Effenowicz.** Wysoka Pałato!

Hromada Starobrody, położona w powiati brodzkim terytorjalno połączona je z miastem Brody. Miscewist' Starobrody uznana jest za seło i pid wzhladom płatni uczytel'skoji poczysłena do IV. klasy, szczo je połączone z welykoju krywdoju dla uczytela toji szkoły.

W Starych Brodach jest' Dyrekcyja finansowa, hołownyj uriad podatkowyj, nadzir storozy skarbowoji i koszary toji storozy, dworec zeliznicy i welyke czysło uriadnykiw, a wsi ti urjadnyky meszkajut' na Starych Brodach.

Ne dywno otze, szczo żywnist' je tam duze doroha i jesly ne wyzsze, to z pewnostyju sut' taki sami ciny jak w misti Brodach.

Uczytel szkil' w Starobrodach maje czysłennu rodynu i ne jest' w możnosty z toji lychoji

płaty rodynu utrymaty chotiajby najskromniesz, dlatoho żyje w welykim nedostatku, obtiażenyj dowhamy lychwiarskymy.

Dlatoho wnoszu, szczozy Wysokij Sojm zwoływ łaskawo hromadu Starobrody pid wzhladom płatni uczytel'skoji pryczysłyty do II. klasy, a pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie seji petycji do komisji szkilnoji.

**Marszałek.** To się już stało. Proszę p. sekretarza o odczytanie dalszego ciągu petycji.

**Sekretarz p. Urbański (czyta):**

2614. L. s. 3451. Michał Swistun, były nauczyciel lud. w Zielonej p. p. Michał'skiego o przyznanie emerytury — do kom. szkolnej.

2615. L. s. 3452. Polska bursa lud. w Zaleszczykach p. p. T. Cieńskiego o zasilek na budowę domu — do kom. budżetowej.

2616. L. s. 3453. Stow. sług im. św. Zyty we Lwowie p. t. p. o subwencyę — do kom. budżetowej.

2617. L. s. 3454. Wydz. pow. w Zaleszczykach p. t. p. w sprawie przekształcenia 6 kl. szkoły męsk. w Zaleszczykach na 3 kl. wydziałową — do kom. szkolnej.

2618. L. s. 2455. Stow. sług im. św. Zyty w Rzeszowie p. t. p. o zmianę regulaminu dla sług — do kom. administracyjnej.

2619. L. s. 3456. J. w. w Tarnowie p. t. p. j. w. — do komisji administracyjnej.

2620. L. s. 3457. J. w. w Krakowie p. t. p. j. w. — do komisji administracyjnej.

2621. L. s. 3458. Weronika Szczepańska we Lwowie p. p. Bojkę o zapomogę — do kom. budżetowej.

2622. L. s. 3459. Wydz. pow. w Dąbrowie p. p. ks. Wilczkiewicza w sprawie kosztów utrzymania przez gminy ubogich i niezdolnych do pracy przynależnych — do kom. gminnej.

2623. L. s. 3460. Wydz. pow. w Rawie Ruskiej p. p. Białoskórskiego o założenie szkoły średniej w Rawie — do kom. szkolnej.

2624. L. s. 3461. Tow. „Ruska Ochronka“ we Lwowie p. p. Oleśnickiego o sub-

- wencyę na ochronkę przy ul. św. Marcina — do kom. budżetowej.
2625. L. s. 3462. J. w. p. t. p. j. w. przy przy placu Solarnym — do kom. budżetowej.
2626. L. s. 3463. Stanisław i Wanda Tarnawscy, sieroty po b. dyrektorze oddziału rach. Wydz. kraj. p. p. Wikt. Władysł. Czaykowskiego o zaopatrzenie i zapomogę — do kom. budżetowej.
2627. L. s. 3464. Karolina Sterankowa, wdowa po naucz. lud. w Nowym Sączu p. p. Bojkę o podwyższenie datku na wychowanie dzieci — do komisji szkolnej.
2628. L. s. 3465. Gm. Niżnałaka pow. Krośno p. p. Stapińskiego o zmianę ustawy łowieckiej — do kom. administracyjnej.
2629. L. s. 3466. J. w. p. t. p. o zmianę ordynacji wyborczej sejmowej — do kom. administracyjnej.
2630. L. s. 3467. J. w. p. t. p. o zniesienie stref i kolczyków świńskich — do komisji dla gospodarstwa krajowego.
2631. L. s. 3468. J. w. p. t. p. o zmianę ustawy drogowej — do komisji drogowej.
2632. L. s. 3469. Gm. Krzywaczka pow. Myślenice p. t. p. o zezwolenie na pobór surowicy z salin w Wieliczce — do kom. solnej.
2633. L. s. 3470. Gm. Sąsiadowice pow. Sambor p. t. p. o zmianę ordynacji wyborczej sejmowej — do kom. administracyjnej.
2634. L. s. 3471. Gmina Łęki p. p. Stapińskiego o zmianę ustawy drogowej — do kom. drogowej.
2635. L. s. 3472. J. w. o zmianę ordynacji sejmowej wyborczej — do kom. administracyjnej.
2636. L. s. 3473. J. w. p. t. p. przeciw przedłużeniu prawa propinacji — do kom. budżetowej.
2637. L. s. 3474. Ta sama p. t. p. o zmianę ustawy łowieckiej — do kom. administracyjnej.
2638. L. s. 3475. Ta sama p. t. p. o zniesienie kolczykowania świń — do kom. dla gospod. kraj.
2639. L. s. 3476. Kółko rol. w Ociece p. p. Jędrzejowicza o subwencyę dla zarządu głównego — do komisji budżetowej.
2640. L. s. 3477. To samo w Niedziedzy p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2641. L. s. 3478. To samo w Borku wielkim p. t. p. j. w. — do kom. budżetowej.
2642. L. s. 3479. To samo w Małej p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2643. L. s. 3480. To samo w Nawsiu p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2644. L. s. 3481. To samo w Wielopolu skrzyńskim p. t. p. j. w. — do kom. budżetowej.
2645. L. s. 3482. To samo w Wesolej p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2646. L. s. 3483. To samo w Grodzisku dolnym p. p. Żardeckiego j. w. — do kom. budżetowej.
2647. L. s. 3484. To samo w Czarnej p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2648. L. s. 3484. To samo w Woli bliższej p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2649. L. s. 3486. To samo w Olejowie p. p. Obertyńskiego j. w. — do kom. budżetowej.
2650. L. s. 3487. To samo w Złoczowie p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2651. L. s. 3488. To samo w Toustogłowach p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2652. L. s. 3489. To samo w Bronicy p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2653. L. s. 3490. To samo w Białym kamieniu p. t. p. j. w. — do kom. budżetowej.
2654. L. s. 3491. To samo w Pietryczach p. t. p. j. w. — do komisji budżetowej.
2655. L. s. 3492. Internat dla uczniów seminarium w Sokalu p. p. Cieńskiego o zasiłek — do kom. budżetowej.
2656. L. s. 3493. Ten sam p. t. p. o subwencyę na koszt adaptacji budynku — do kom. budżetowej.

2657. L. s. 3494. Tow. Dzieciątka Jezus w Lisku p. p. M. Urbańskiego o subwencję dla ochrony — do kom. budżetowej,
2658. L. s. 3495. Eugenia Dekauńska, wdowa po dyet. szpitala pow. we Lwowie p. p. Marsa o zaopatrzenie — do komisji budżetowej.
2659. I. s. 3496. Rada szkolna miejsc. w Humniskach p. p. Zdź. Skrzyńskiego o budowę nowej szkoły — do kom. szkolnej.
2660. L. s. 3497. Jakób Skulski, dzierzawca myt kraj. w Lisowcach p. p. T. Cieńskiego o odpisanie zaległego czynszu dzierzawnego — do kom. drogowej.
2661. L. s. 3498. Gminy w pow. Łańcut p. p. Żardeckiego o zmianę ustawy licencyonowaniu buhajów i utrzymaniu takowych kosztem gmin — do kom. dla gospodarstwa krajowego.
2662. L. s. 3499. Gm. Bieńczyce pow. Kraków p. p. ks. Szpondra o podwyższenie płacy miejsc. nauczycielstwa — do kom. budżetowej.
2663. L. s. 3500. Walentyna Bobrowska, wdowa po inżynierze kraj. biura kolej. p. p. Jahla o zapomogę na kurację i podwyższenie datku na wychowanie córki — do kom. budżetowej.
2664. L. s. 3501. Marya Stecka we Lwowie p. p. Michalskiego o zapomogę i posadę dla córki — do kom. budżetowej.
2665. L. s. 3502. Nauczycielstwo lud. w Stanisławowie p. p. Pinińskiego o dodatek drożyzniany — do kom. budżetowej.
2666. L. s. 3503. Stow. „Pracownia konfekcyi damskiej pod wezw: św. Józefa we Lwowie p. p. Kozłowskiego o subwencję — do kom. budżetowej.
2667. L. s. 3504. Nauczycielstwo lud. pow. nowotargkiego p. p. Bednarskiego o podwyższenie płacy względnie o dodatki drożyzniany — do kom. budżetowej.

**Marszałek.** Do tej petycji ma głos p. Bednarski.

**P. Bednarski** Wysoka Izbo!

Już niejednokrotnie miałem sposobność w tej Wys. Izbie zwrócić uwagę na prawdziwie wyjątkowe pod względem materyalnym położenie nauczycielstwa w Nowotarszczyźnie. Nieurodzajna gleba, i bardzo znaczny, bo dziesiątki tysięcy wynoszący napływ obcych do

powiatu, w którym istnieje bardzo wiele zdrojowisk i miejsc klimatycznych jak Szczawnica, Krościenko, Zakopane, Poronin, Witów i t. d. sprawiają, że ceny najniezbędniejszych artykułów żywności są niepomierne wysokie, a inaczej być nie może, jeśli się zważy, że wszystkie te artykuły jak nabiał, jarzyny drób i w ostatnich czasach mięso musi się sprowadzać z Krakowa albo i z dalszych okolic. Jeśli wskutek drożyzny położenie nauczycielstwa w kraju w ogólności jest ciężkie, to położenie nauczycielstwa w Nowotarszczyźnie graniczy wprost z nędzą. Rychle więc przyjdzie z pomocą wydatną nauczycielstwu na Podhalu uważam za rzecz nagłą i piekącą, gdyż w przeciwnym razie i tak już nielicznie obecnie funkcjonujące szkoły pozostaną opustoszałe wskutek emigracyi nauczycielstwa, która w ostatnich zwłaszcza latach jest bardzo tłumną. — Popierając więc jak najgoręcej co dopiero odczytaną petycję, proszę pod względem formalnym o odesłanie takowej do komisji budżetowej.

**Marszałek.** To się już stało. Proszę p. sekretarza o odczytanie dalszych petycji.

**Sekretarz p. Urbański** (czyta dalej).

2668. L. s. 3505. J. w. w Wadowicach p. p. Maisa o polepszenie bytu. — do kom. budżetowej.

2669. L. s. 3506. Daniel Szkurhan gr.-kat. proboszcz w Krasnem pow. Kałusz p. p. Korola o wyłączenie erekcyonalnej parceli sianozęci z gm. Chmielnik pow. Bohorodeczany a przyłączenie do gminy Krasne i o zmianę ustawy łowieckiej. — do kom. administracyjnej.

2670. L. s. 3507. Komitet bud. cerkwi w Solince pow. Lisko p. p. Starucha o zapomogę na odbudowanie zgorzałej cerkwi — do kom. budżetowej.

**Marszałek.** Do tej petycji ma głos p. Staruch.

**P. Staruch.** Wysokij Sojme!

Dnia 11. czerwca seho roku zhorila w seli Sołyuka, powitu Liskoho cerkow z wnutrisznym uderżaniem. W naślidok toho Bohosłuzenie widprawlajet sia w malij kaplyci zbytoj z doszczok, a meszkanci zasidajut na puśtij zemiy.

Hromada Sołyuka leżył na samym szczyti Beskidu; czysłył wscho i z prysyłkom Roztoky 70 numeriw. Selany sut' duże bidni tak, szczo ne sut' w stani widbudowaty cerkwu.

Protoje popyrają horiaczo tuju petyciju i proszu Wysokij Sojm o udiłenie hromadi Sołynka widpowidnoj pidmohy, a pid wzhladom formalnym proszu o widostanie sej petycji do komisiji budżetowej.

**Marszałek.** To się już stało. Proszę p. sekretarza o odczytanie dalszych petycji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta dalej*):

2671. L. s. 3508. Wydz. pow. w Zbarażu p. p. Ostapczuka o subwencję na kosztą zaprowadzenia pomp do studzien po wsiach powiatu — do komisji budżetowej.

2672. L. s. 3509. J. w. p. t. p. o kreowanie gimnazjum w Zbarażu — do komisji szkolnej.

2673. L. s. 3510. Komitet Tow. św. Rafała we Lwowie p. p. ks. Wesolińskiego o zasiłek na utrzymanie domu noclegowego dla wychodźców w Oświęcimiu — do kom. budżetowej.

**Marszałek.** Do tej petycji ma głos p. ks. Wesoliński.

P. ks. **Wesoliński.** Wysoka Izbo!

W Oświęcimiu — wiadomo Panom — co się dzieje z naszymi wychodźcami, idącymi na robotę do Rusi; istny jarmark na ludzi!

Jedni z nich przez noc, inni i dłużej nie mają miejsca na schronienie. Część z nich schrania się z ogromną szkodą dla siebie w żydowskich zajazdach, część większa zaś cały czas spędza na dworcu kolejowym, tak, że litość bierze na widok tych tysięcy ludzi, zalegających dworzec oświęcimski. Dlatego Tow. Związek katolicki i społeczny wynajął budynek na schronisko, czyli dom noclegowy.

Jak on tam jest potrzebny, dowodzą cyfry: przez 8 miesięcy przyjął ten dom na nocleg 8378 osób. Rozumie się jednak, dom taki wymaga wiele kosztów.

Z tego względu petycja ta zasługuje na uznanie i bardzo gorąco ją polecam komisji budżetowej.

**Marszałek.** Proszę p. sekretarza o odczytanie dalszych petycji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta dalej*):

2674. L. s. 3518. Maryan Stablewski, dyetaryusz kasy kraj. p. p. Milewskiego o veriam studiorum — do komisji petycyjnej.

2675. L. s. 3519. Seweryn Krogulski, emer. kasyer Wydz. kraj. p. p. Stan. Jędrzejowicza o podwyższenie emerytury — do kom. szkolnej.

2676. L. s. 3520. Przytulisko polskie, w Wiedniu p. p. Struszkiewicza o subwencję do kom. budżetowej.

**Marszałek.** Proszę pp. sekretarzy o odczytanie wniosków i interpelacji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

Wniosek.

Zważywszy, że regulacye rzek w kraju naszym, które obecnie w myśl ustawy kanałowej c. k. Rząd z funduszu państwowego przeprowadzać jest obowiązany, w bardzo powolnem tempie postępują,

zważywszy, że regulacya Wisłoki dotychczas była prowadzoną w ten sposób, że regulowano dolny jej bieg w powiecie mieleckim a w powiecie pilzneńskim przeprowadzano tylko drobne regulacye w południowej części tego z funduszu melioracyjnego,

zważywszy, że ten sposób prowadzenia regulacyi Wisłoki naraża wszystkich właścicieli gruntów nadbrzeżnych w południowej części powiatu pilzneńskiego na nadzwyczajne szkody,

wnoszą podpisani:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w jaknajkrótszym czasie przystąpił do regulacyi rzeki Wisłoki na przestrzeni od mostu w Jarworzu do mostu w Parkoszu w pow. pilzneńskim.

We Lwowie, dnia 28. października 1905.

Wnioskodawca:

Buynowski w. r.

Maryewski, Tarnawski, Maiss, Witosławski, Michalski, Huza, Jahl, Michałowski, Rutowski, Tomaszewski, Głabiński, Łazarski, Małachowski, Fruchtmann, Schätzel, Rayski, Vayhinger, Wurst, Kolischer, Bednarski.

Wniosek.

Zważywszy, iż c. k. Rząd zwykł był refakcji dla transportu kolejowego spirytusu przeznaczonego do eksportu i wywozu do krajów alpejskich udzielać na całą kampanię,

tego roku zaś udzielił jej tylko na czas do 31. marca 1906, zachodzi poważna obawa, iż ma zamiar na przyszłość zupełnie jej nie dawać;

zważywszy, iż cofnięcie refakcyi mogłoby znacznie obniżyć cenę galicyjskiego spirytusu, co przy obecnej konjunkturze handlowej byłoby dotkliwą klęską dla naszego górzelnictwa, a tem samem i rolnictwa;

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby refakcyi przyznawanej dotąd dla transportu spirytusu przeznaczonego do eksportu i wywozu do krajów alpejskich udzielał i nadal, a tem samem aby przedłużył termin naznaczony w Nr. 100 Dziennika rozporządzeń kolejowych z 29. sierpnia b. r. na 31. marca 1906 na razie jak zwykle do końca kampanii t. j. do 31. sierpnia 1906.

We Lwowie, dnia 28. października 1905.

Wnioskodawca:  
Paygert w. r.

Piniński, M. Urbański, Rudrof, Traczewski, Lityński, Wiktor Czaykowski, Trzeciecki, L. Cieński, Obertyński, Horodyski, Truskolaski, Gołuchowski, Borkowski, Sozański, Laskowski.

Wniosek.

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby:

1. poczynił odpowiednie zarządzenia celem zatamowania wprowadzania bukowińskiej soli do kraju;

2. czuwał nad odpowiednim wyrobem soli w salinach krajowych, tak co do gatunku jak i ilości;

3. zniżył cenę soli dla krajowej organizacji sprzedaży soli.

We Lwowie, dnia 28. paździeruika 1905.

Wnioskodawca:  
Skrzyński w. r.

Wł. Czaykowski, Męciński, Piniński, Baworowski, Garapich, Czaykowski, Wiktor, A. Teodorowicz, Mycielski, Gołuchowski, Głabiński, Szponder, Milewski, Loewenstein, Z. Tarnowski, Kozłowski, Wodzicki, Gorayski, St. Tarnowski, Bobrzyński, Stadnicki, Abrahamowicz, Miecz. Urbański, Cielecki, A. Lubomirski.

Sekretarz p. Kazimierz Lubomirski  
(czyta):

Interpelacya

posła Franciszka Krempe do c. k. Rządu w sprawie wynagrodzenia gmin za poruczony zakres działania.

Kwestya poruczonego zakresu działania należy do tych bolączek, któremi są z łaski c. k. rządu obdarzone gminy jakimś prawem kaduka. Gminy obecnie w tych czasach, kiedy tych przepisów i rozporządzeń jest taka niesłychana ilość i postanowienia co do poruczonego zakresu działania znajdują się tak po kątach tych ustaw, że trzeba każdą ustawę osobno studyjować, czy też w niej nie ma przypadkowo jakiegoś drobnego postanowienia, czy to lub owo nie należy do poruczonego działania, doszły do nadmiernie przeciążonych, za którą to pracę nie im państwo nie płaci, a przecież tego obowiązku wykonywać nie są obowiązane.

Teraz bowiem dzieje się tak, że władze polityczne, sądy, wszędzie tam, gdzie im niedogodnie samym coś zrobić, gdzie ich siły nie wystarczają, lub są nieodpowiednie udają się do gminy.

A ta nasza gmina, pod którym nawałem ciężarów upada, biedna potulna słuca jak ongi za czasów pańszczyźnianych i robi wszystko, choć nieraz nie jest w stanie.

Od szeregu lat wykazano, że w myśl zasadniczych postanowień, gminy do tych czynności nie są obowiązane, aby to wszystko co dziś swojemi siłami wykonywują, wykonywały, co ich bezpośrednio nie dotyczy. System nieracjonalny tkwi w tem, że co się robi przez gminę w interesie ogólnym, w interesie administracyjnym państwowym, robi się bez wynagrodzenia, a tem więcej wydatków poczynionych przez gminy, do czego mają prawo w tym kierunku gmina nie uzyskuje.

Wobec czego zapytyją podpisani:

Czy i kiedy zamierza uczynić c. k. Rząd, aby gminom za poruczony zakres działania wynagradzano.

Franciszek Krempa wr.  
interpelant.

Bojko, F. Włodiek, Oleśnicki, Bohaczewski, Stojałowski, Huryk, Effinowicz, Wesoliński,

Staruch, Baragasz, Ostapczuk, Mazikiewicz,  
J. Stapiński, Mogilnicki.

Interpelacya  
do Wysokiego c. k. Rządu.

Krajowe biuro soli i kainitu w Kałuszu okólnikiem do l. 1447 zawiadomiło wszystkich swych odbiorców, że od dnia 1. października 1905 r. c. k. Zarząd salinarny w Kałuszu przyjmować będzie do ładowania kainitu wyłącznie tylko worki o pojemności 100 kgr. Znaną jest rzeczą, że dla sprowadzenia kainitu posyłają odbiorcy zwykle worki od nawozów sztucznych, które pojemności 100 kgr. nie posiadają, a zaopatrywanie się w tym celu przez naszych rolników w nowe worki 100 kilowe naraziłyby ich na straty i dotkliwe niedogodności. Uważają przeto zarządzenie c. k. Zarządu salinarnego w Kałuszu za niezgodne z interesem naszego rolnictwa —

podpisani zapytują c. k. Rząd,

czy nie byłby skłonny znieulić c. k. Zarząd salinarny w Kałuszu do cofnięcia powyższego dla rolnictwa wysoce niedogodnego zarządzenia.

Mycielski wr.  
interpelant.

Jan Urbański, Baworowski, Obertyński, Schnell, Pawlikowski, Tyszkiewicz, Starzyński, Stadnicki, Bał, Skrzyński, Truskolaski, Gorayski, Białoskurski, Lubomirski.

Interpelacya  
do c. k. Rządu.

Dotychczas c. k. Rząd pobiera od obywateli podatek pod rozmaitymi nazwami; podatek gruntowy, domowo-klasowy, domowo-czynszowy, osobisto-dochodowy, rentowy, zarobkowy, spadkowy, stemplowy i t. p.

Przeważnie dzieje się tak, że obywatele państwa, jeden i ten sam podatek płaci po kilka razy tylko za każdym razem pod inną nazwą, n. p. ktoś jest szewcem, więc płaci kartę przemysłową i podatek zarobkowy. Mając dochodu ponad 600 zł. płaci oprócz tego podatek osobisto-dochodowy. Zaoszczędzwszy sobie parę tysięcy dochodu i złożywszy go do kasy, płaci podatek rentowy. Kupiwszy sobie z tego opłaconego dochodu kilka razy kawałek gruntu, płaci podatek gruntowy. Wystawiwszy na tym gruncie dom — płaci z niego podatek domowy,

klasowy albo czynszowy. Umieściwszy w tym domu fabrykę wódek, płaci podatek konsumcyjny i t. d. bez końca.

Słowem płaci najrozmaitsze podatki od swego dochodu po kilka, kilkanaście razy czyli państwo wysysa swoich obywateli pod rozmaitymi pozorami na sposób lichwiarski, co ludziom prywatnym ustawowo jest zabronione.

Zapytujemy c. k. Rząd, czy nie byłby skłonny zamiast tej lichwy podatkowej ściąganej przez Rząd pod rozmaitymi nazwami, zaprowadzić jeden podatek dochodowy zwiększający się odpowiednio do czystego dochodu w stosunku progresywnym.

We Lwowie, dnia 28. października 1905.

Potoczek wr.  
interpelant.

Huryk, Effenowicz, Mogilnicki, Bohaczewski, Staruch, Mazikiewicz, Oleśnicki, Wilczkiewicz, Ostapczuk, Szwed, Szponder, F. Włodek, Kramarczyk, Wesoliński.

Wniosek.

Z uwagi, że w Tarnopolu, znanym w całym kraju z niezwyklej drożyzny mieszkań, opału, a obecnie i wszystkich artykułów żywności, nauczyciele i nauczycielki ludowe tam zatrudniane, pobierając nader skromną płacę, cierpią niedostatek i prowadzą żywot pożałowania godny — wnoszę:

„Wysoki Sejm raczy bezwzględnie i to w obecnej sesji uchwalić dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Tarnopolu z powodu drożyzny dodatek do płac w wysokości co najmniej 25% dotychczasowych p. borów“.

We Lwowie, d. 28. października 1905.

Wnioskodawca:  
Michałowski w. r.

Skołyszewski, Huza, Schätzel, L. Cieński, Mogilnicki, Głabiński, Ochrymowicz, Wilczkiewicz, Stapiński, Fruchtmann, Rayski, F. Włodek, Wurst, Łazarski, Witosławski, Jabłoński, Tarnawski, Bednarski, Wiśniewski, Buynowski, Zardecki, Bohaczewski, Michalski.

Wniosek.

Zważywszy, że skutkiem niestłuchanej drożyzny, artykułów spożywczych, opału wysokich cen za mieszkania, nauczycielstwo

w Kołomyi ze swej szczupłej pensyi w żaden sposób wyżyć nie jest w stanie, walczy z formalną nędzą a podwyższenie płac ma nastąpić dopiero po roku 1910,

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Nauczycielom i nauczycielkom szkół ludowych i wydziałowych w Kołomyi przyznaje się dodatek drożyznianny już od roku szkolnego 1905/1906 w wysokości 25% pobieranej przez nich płacy.

We Lwowie, d. 28. października 1905.

Wnioskodawca: —  
Witosławski w. r.

Obertyński, Wilczkiewicz, Potoczek, Szponder, Szwed, Stapiński, Efficowicz, Łazarski, Tomaszewski, Vayhinger, Michałowski, Maiss, Małachowski, Maryewski, Wurst, Bednarski, Huza, Bojko, Krempa, Michalski, Tarnawski, Oleśnicki, Skołysewski, Ochrymowicz, Bochaczewski, F. Włodek, Mogilnicki.

Sekretarz p. ks. Mazikiewicz *(czyta)*.

Wnesok.

Wysokij Sojm zwołył' uchwałyty :

Uczytelam i uczytelkam szkół narodnych miasta Rohatyna przyznaje się dodatek drożyznianny na rik szkolnyj 1905/6 ewentualno aż do czasu, doky ne pośliduje regulacyja płatni w wysokosty 25% pobyranoji czerez nych płatni.

Wneskodatel  
Mohylnyckyj w. r.

Bohaczewskij, Ostapczuk, Szponder, Huryk, Olesnyckij, Mazykewycz, Efficowycz, Staruk, Barabasz, Witosławski, Stapiński, Skołysewski, Bojko, Tomaszewski, E. Michałowski, Ochrymowycz, Szwed, Wesoliński.

Wnesenie

posła Huryka i towarzysziw w sprawie zneseuia rozporiadzenia Wysokoho c. k. Namistayctwa z dnia 23. hrudnia 1904 Cz. 184.483 widnosiaczoho sia do wydawania paszportiw na rohatu i nerohatu chudobu.

Rozporiadzenie c. k. Namistnyctwa z dnia 23. hrudnia 1904 cz. 184.483 widno

siacze sia do toho, szczo by na kożdu sztuku chudoby rohatoji i nerohatoji wydawaty okremi paszporty, ne spyniaje zowsim zarazy w kraju.

Zważywszy, szczo toje rozporiadzenie pidrywaje ekonomicznyj rozwij wsich producentiw chudoby, bo narażaje jich ne łysz na wydatky za paszporty, kotrych neraz i po kilkanajciat' musiat' robyty, ale dla braku tychże na utratu jarmarku i riżni hroszewi kary i arezsty tak w sudi jak i starostwi.

Zważywszy, szczo toje rozporjadzenie obtiażaje znacžno diłowodztwo pysariw hromadskych a takoz daje szyroke pole do sekatury nesowistnym funkcyonaram hromadskym — pidpysani wnosiat' :

Wysokij Sojm zwołył' uchwałyty :

Wzywaje sia c. k. Prawytelstwo, szczo by rozporiadzenie Wysokoho c. k. Namistnyctwa z dnia 23. hrudnia 1904 Cz. 184.843 zniesło a po krajnij miri zwilnyło wid paszportiw zwirjata domowi ssuczi, jak : telata, łoszata, porosiata, jahniata i koziata widpowidno do czasu maternoho kormu.

Wneskodatel  
Huryk w. r.

Olesnyckij, Bohaczewskij, Efficowycz, Mazykewycz, Mohylnyckij, Stapiński, F. Włodek, Krempa, Barabasz, Staruch, Hłydzuk, Potoczek, Korol, Ostapczuk.

Interpelacyja

do Wysokoho c. k. Prawytelstwa

posła Huryka i tow. w sprawie wzboronienia ditiam szkolnym iz Knyhynyna kolonii, Knyhynyna hirky i Knyhynyna seła wstupu do szkoły narodnoji w Stanysławowi.

Z Stanysławowom hrancyt' Knyhynyn kolonija. Obi miscewosty wchodiat' odna w druhu, bo tilko rohatky robiat' hrancyiu mezy nymy. W Knyhynyni kolonii je szkoła 6 klasowa. Dytyna po ukińczeniu 6 klasy ne moze pryjty do 7 klasy w Stanysławowi poneze tam ne chotiat' dityj iz tych miscewostyj pryjmaty, motywujuczy, szczo hromada Stanysławiw ne bude pomieszkania na szkołu dla dityj iz Knyhynynyna koloniji, Knyhynyna hirky i Knyhynyna seła najmaty.

W wydu toho zapytujú' pi.łpysani :

Czy widome c. k. Prawytelstwu take newłastywe zarjady szkoły w Stanysławowi zarjadyne i szczo dumaje zarjadyty, szczo-by tojeż usunuty a ditian szkilnym iz powyższych miscewostyj wstap do szkoły narodnoji w Stanysławowi umożływyty ?

Huryk  
interpelant.

Bohaczewskij, Mohylnyckij, Ostapczuk, Effnowycz, Stapiński, Krempa, Barabasz, Szwed, F. Włodek, Potoczek, Hlidzuk, Olesnyckij, Korol, Mazykewycz.

**Marszałek.** Pierwsze czytanie tych wniosków umieszcę na porządku dziennym, najbliższego posiedzenia, a interpelacye odstąpię p. Komisarzowi rządowemu.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego prosił o głos p. Andrzej Lubomirski. Udzielam mu głosu.

(*Głosy.* Nie ma go na sali).

W takim razie przystępujemy do porządku dziennego. Na pierwszym punkcie porządku dziennego znajduje się pierwsze czytanie wniosku p. ks. Szpondra w przedmiocie rozszerzenia działalności krajowego biura melioracyjnego. (*Al. 478*).

Celem uzasadnienia wniosku ma głos p. ks. Szponder.

P. ks. Szponder. Wysoka Izbo!

Jak pod innymi względami, tak i pod względem zdrowotności kraju naszego pozostaje bardzo wiele do życzenia i krajowi naszemu wiele pod tym względem nie dostaje.

Wprawdzie buduje się kliniki : daje się miliony na szpitale krajowe i subwencye prowincyom, ale mimo to nie polepszają się stosunki zdrowotne w kraju. Że tak jest, najlepiej świadczą o tem liczne petycyje, z których jedne udowadniają gwałtowną potrzebę zwiększenia i rozszerzenia istniejących już szpitali, a drugie domagają się budowy nowych. — To zaś znów świadczy, że ani na liczbę chorych, ani na nieprzychylność chorób względem naszego kraju, wcale narzekać powodu nie mamy.

Przyczyny zaś, dla której na polu sanitarnem tak mało naprzód postąpiliśmy, należy szukać w tej okoliczności, że Wysoki Sejm a za nim komisya sanitarna stara się przede wszystkim leczyć wyniki, a mało zwraca uwagi, co te wyniki spowodowało. Jeżeliby

Wysoka Izba i nadal w tym kierunku postępowała, to ośmielę się twierdzić, że jest zupełnie naturalną rzeczą, iż pod względem sanitarnym zupełnie nie postąpimy naprzód, owszem te same stosunki, jakie dziś są, i nadal trwać będą. Gdybyśmy nawet największą liczbę szpitali mieli w naszym kraju, to i tak stosunki sanitarne się nie polepszą.

Że pragniemy polepszenia stosunków sanitarnych dla naszego kraju, nie wątpię ani na chwilę. — Jednak tego się nie osiągnie budową samych szpitali ani opieką nad dotkniętymi chorobą, ale należy przyłożyć siekiere do drzewa, a raczej do korzenia tego drzewa, które te choroby rodzi. Że jednym z najgłówniejszych źródeł rozmaitych chorób i rozlicznych epidemii w gminach jest brak kanalizacji i brak zwłaszcza w miejscowościach niżej położonych dobrej i zdrowej wody; o tem wiedzą dziś wszyscy, nawet nielekarze. Wiele też miasteczek większych i mniejszych, wiele też gmin większych, jak np. Półwie zwierzyńskie, że jedynie kanalizacja i wystaranie się o dobrą, zdrową wodę może podnieść u nich warunki sanitarne, przeprowadziły budowę kanalizacji i budowę wodociągów, a przynajmniej wybudowanie porządnej o zdrowej i dostatecznej ilości wody studni. — Niestety chwalebny zamiarom tych miasteczek i gmin, stanęły na zawadzie przeszkody natury finansowej. Zwróciły się więc do Wydziału krajowego, a względnie do biura melioracyjnego z prośbą o pomoc.

Wydział krajowy, a raczej biuro melioracyjne, odmówiło, motywując odmowę tem, że na tego rodzaju melioracye funduszów nie ma, zaś te które ma, są wyłącznie przeznaczone na melioracye gospodarze-

Aby więc gminom ułatwić przeprowadzenie budowy czy to kanalizacji, czy też wodociągów, gdzie tego konieczność wymaga, czy wreszcie wybudowanie porządnej studni o zdrowej i dostatecznej ilości wody, by dać możność Wydziałowi krajowemu dania pomocy tym biednym gminom, ośmieliłem się postawić wniosek, którego obszernie nie potrzebuje uzasadniać, gdyż doniosłość jego dla podniesienia stosunków, a raczej warunków sanitarnych naszego kraju, Szanowni Panowie pojmują i mam nadzieję, że raczą go uchwalić, o co w imieniu całego kraju i ludu najgoręcej proszę.

Pod względem formalnym proszę o odesłanie tego wniosku do komisji gospodarstwa krajowego.

(*Brawa i oklaski*).

**Marszałe** Rozprawa otwarta Czy żąda kto głosu w sprawie formalnej? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku p. Gorayskiego o zmianę obowiązującej lokalnej taryfy c. k. kolei państwowych dla ropy galicyjskiej na czas zawieszenia cła rosyjskiego. (*Alleg. 479*).

Dla uzasadnienia wniosku głos ma p. Gorayski.

**P. Gorayski.** Wysoka Izbo!

Przemysł naftowy, jak wszystkim wiadomo przechodzi od dłuższego już czasu dotkliwie przesilenie z powodu rozrostu produkcji, która przenosi przeszło w dwójnasób całe zapotrzebowanie monarchii austro-węgierskiej. Skutkiem tego zachodzi konieczność eksportu i w tym kierunku podjęto już usiłowania, ale jak dotychczas nie uwieńczone jeszcze odpowiednim rezultatem.

Produkcya ropy wynosi w Galicyi przeszło 80.000 cystern, czyli przeszło 8.000.000 cetnarów metrycznych rocznie, a zapotrzebowanie w całej Monarchii wraz z dotąd osiągniętym eksportem nie większe, jak około 60.000 cystern, więc 20.000 cystern pozostaje niezaużytych.

Petrolea wystawiła olbrzymią ilość rezerwoarów, lecz dotychczas już nie ma miejsca na blisko 60.000 cystern, czyli 6.000.000 cetnarów metrycznych, że jednak wszystkie te rezerwoary są zapełnione, a jest 80.000 cystern propukcyi, więc 20.000 pozostają w powietrzu, a powinny być zamagazynowane, lecz nie ma dla nich miejsca.

Trudno wymagać, żeby w nieskończoność stawiać zbiorniki dla pomieszczenia całej produkcji — która rokrocznie wzrasta i nie jest wyczerpana.

Wskutek tego położenia najdotkliwiej daje się uczuć z powodu tak wielkiego spadku ceny surowca, że w takich warunkach przedsiębiorca w żaden sposób nie może się utrzymać.

Według obliczeń kosztów produkcji przeciętna cena cetnara metrycznego surowego produktu powinna wynosić 6 K, ale przypuścimy, że przy większej podaży spadła na 5 K. tymczasem obecnie sprzedaje się ropę na eksport po  $1\frac{1}{2}$  K. a na wewnętrzną konsumpcję wyżej cokolwiek. Ale po odliczeniu kosztów magazynowania, administracji itd., przeciętnie producent nie dostaje więcej jak

$2\frac{1}{2}$  K. W porównaniu do ceny najniższej, pośredniej któraby była sprawiedliwą, okazuje się strata dla producentów i dla całego bogactwa krajowego 20.000.000 K rocznie. Z powodu nadzwyczajnych okoliczności i stosunków, jakie zapanowały w państwie rosyjskiem, gdzie przeważna część olbrzymich przedsiębiorstw naftowych została zniszczoną, okazała się tam potrzeba pilna produktu opałowego, ponieważ jak wiadomo Szanownym Panom w Rosyi bardzo wiele fabryk i kolei żelaznych swoje motory ogrzewa naftą. Wskutek tego nawiązano rokowania, a nawet deputacya nasza pojechała do Petersburga dla bliższego rozpatrzenia sprawy. Rząd rosyjski jest bardzo skłonny, żeby ułatwić wprowadzenie naszego surowca do Rosyi na cele opałowe i Minister obiecał stanowczo, że zniesie chwilowo cło od ropy, a nawet pewne ulgi transportowe przyzna. Naturalnie rzecz ta musi być przeprowadzoną przez komitet ministrów; więc ona dotąd nie jest jeszcze aktualną wszelako w krótkim czasie ma być załatwioną, chociaż w dzisiejszych stosunkach nie można przewidzieć kiedy się to rozstrzygnie. Został nawet zawarty warunkowy układ z firmami potężnymi, dla przeprowadzenia tego interesu w ten sposób, że milion pudów miesięcznie miałby się dostać do Rosyi.

Ale naturalnie to jest warunkowanem z jednej strony zniesieniem cła rosyjskiego, z drugiej też zniesieniem naszych taryf kolejowych do granicy rosyjskiej.

Nasza ropa przewożoną jest wewnątrz kraju na podstawie taryf lokalnych, któreby kosztowały do granicy rosyjskiej  $1\frac{1}{2}$  do 2 K, podczas kiedy taryfa wyjątkowa, której się obecnie domagamy także dla ropy, jest o wiele tańszą. Tej taryfy już teraz używają destylarnie produkujące naftę eksportową przy transporcie do granicy niemieckiej lub szwajcarskiej, lub gdziekolwiek ją wysyłają. Chodzi więc o to, żeby tę taryfę wyjątkową II. przyznać także dla ropy eksportowej więc w takim samym interesie i w celu uzdrowienia cen w przemyśle naftowym. Należy nam więc domagać się ulgi ze strony Rządu, bez której to ulgi w żaden sposób ten interes nie mógłby przyjść do skutku, bo tam, gdzie chodzi o tak minimalną cenę za produkcję ropy to w każdym razie 1 K albo  $1\frac{1}{2}$  K zysku na taryfie stanowi o tem, czy interes może być zawarty lub nie.

Przeciw temu już niektóre pozakrajowe rafinerje wystąpiły w Wiedniu; mieliśmy o tem sprawozdania w gazetach, że są tym ulgom przeciwne. One pragną, żeby ropę kupować po niczemu, albo przynajmniej po tak

niskiej cenie, że żadne przedsiębiorstwo naftowe na tej podstawie racjonalnie nie mogłoby być oparte, bo ten stan przejściowy jest zupełnie stratny dla producentów. Naturalnie rafinerie te sprzedawałyby po bardzo poważnych cenach w kartelu swoją naftę i tym sposobem ciągnęłyby nadmierne zyski.

Ale wszystko na świecie ma swoje granice, naszym obowiązkiem jest, tam gdzie chodzi o interes przeważnie krajowy, o ten skarb, który Pan Bóg dał Galicyi, bo prócz Rumunii w Europie nigdzie nie ma nafty jesteśmy obowiązani bronić go i wszystko uczynić, by go utrzymać zdrowym i silnym w możności rozwoju coraz większego i zachować go dla dobra kraju w całości.

Dlatego pozwoliłem sobie postawić wniosek ten, który Panowie znają, a pod względem formalnym upraszam o odesłanie go do komisji górniczej z tem, żeby ta komisya z ustnem sprawozdaniem w przeciągu dni trzech przyszła do Izby. (*Brawo*).

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje: Pierwsze czytanie wniosku p. ks. Bohaczewskiego o założenie w Dolinie szkoły realnej z ruskim językiem wykładowym. (*Aleg. 480*).

Głos ma p. ks. Bohaczewski.

P. ks. **Bohaczewski:** Wysokij Sojmie!

Wid rjadu lit riżni posły z riżnych storonnyctw i z riżnych powitiw stawljajut' tu wnesenia na zasnowanie u nych szkił sereďnych.

Objaw se duże opravdanyj i duże potiszajucyj, boż dowodyt' win niczo incze jak łysze se, szczo bażanie proświty czym raz to bilsze rozsyrzajajeś.

Pomiż szkołamy sereďnymy waźnu rolu widhrywajut' szkoły realni, jakych u nas odnak je bezuśtówno zamało. Skonstatuawase seho roku JE. p. Namistnyk, w roci mynuwszym szyrsze o tim rozwoďyw sia p. Dr. Fruchtmann, motywujucy swoje wnesenie o zasnowanie szkoły realnoj w Stryju.

Z motywamy p. Fruchtmanna ja w powni hodywbym sia, ne zhodywbym sia łysze z miścem, hde taka szkoła realna małaby buty pomiszczena. Boż Stryj można skazaty je wże chot' trocha sytyj. Maje win gimnazyjum, maje chocż prywatnu seminariju uczytelsku, maje i kilka szkił narodnych.

Krajno zanedbanym pid tym wzhladom

je natomist misto Dołyna. A nesłuszno. Seż misto maje mało szczo mensze czysto ludnocy jak Stryj, seż powit iz staczej klimatycznoju, miścem kupełewym pamiatkoju istorycznoju, seż powit jak żaden inszyj może wywinowanyj bohactwom pryrody, sołeju, naftoju i prawicznymy lisamy. Se powit fabrycznyj, powit promysłowyj, powit z wełykoju buducznostiju i dlatoho hrichom, krajewym hrichom, bułoby jeho zapiznawaty.

Szczo szkoła realna u Dołyni bułaby zaraz zapownena, o tim Panowe ne można sumniwaty sia. Sam powit dołyńskij wysyłaє do teper zwyż 300 uczennykiw do szkił sereďnych dalszych. W wełyczesnim geograficznym trykutnyku mezy Stryjom, Stanisławowom a Lwowom o obszari 84 myl kwadratowych nema ni odnoj szkoły sereďnoj, a gimnazji w Stryju, Stanisławowi jak i u Lwowi, jak dowodiat' daty urjadowi, do nemożlywosty sut' perepowneni. Odynym kamenem pretkowania tu u Hałyckim Sojni miħby buty chyba jazyk wykładowyj ruskyj. No proszu uwzhladnyty, szczo narid ruskyj majze połowyciu stanowyt' naselenia ciłoho kraju, a ne maje do teper ni odnoj szkoły realnoj. Proszu sobi uprytomnyty, szczo tak powit dołyniańskij jak i susidni sut' perewaźno ruski. Proszu w kińcy pryhadaty, szczo nedawno 400 studentiw rosyjskich z Warszawy dobrowilno opustyło uniwersytet i politechniku, szczo by bratniomu narodowy polskomu ne pereszkaďzaty do znacionalizowania zakładu. A my takoj żertwy wid was ne wymahajemo. Zemla nasza wełyka, szyroka. Dosyt' jeszczе znajde sia u nas miścia, szczo by pobicz świtła polskoho zasijało i świtło ruskie, szczo by pobicz światyn' nauk polskich, stanuly i światyni nauky ruski. W koźdim słučzaju na sprawedywosty jeszczе nihto złe ne wyjszow.

A jesly Panowe Wam waszi dity sut' dorohi i myli i ne dywo, bo puer res sancta, jesly pid sońcem dla nych niczoho ne żałujete, to ne boroniteż i naszym ruskym ditiam w narodnij mowi obrazowaty sia, ne boronit im ruskoho świtła, ne boronit im ruskych szkił.

W tim zmyśli stawljaju i popyraju moje wnesenie a 'pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie jeho do komisji szkiłnoju.

(*Brawa i oklaski ze strony posłów ruskich*);

**Marszałek.** Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje wybór uzupełniający czterech członków komisji administracyjnej.

**P. Stapiński.** Proszę o głos w kwestyi formalnej.

**Marszałek.** Głos ma p. Stapiński.

**P. Stapiński.** Wysoka Izbo!

Wczoraj przeprowadziliśmy dyskusję nad potrzebą załatwienia tej sprawy i dostaliśmy przyzeczzenie, że komisya administracyjna tę sprawę rozpatrzy w 14 dniach załatwi. Dziś mamy propozycję na 4 członków, którzy mają tę komisję wzmocnić i widzimy tam ludzi tego samego stronnictwa, którzy już tam należą.

Zwracam tylko na to uwagę i proszę, aby Wys. Izba zechciała też istotnie lojalnie nas traktować i przynajmniej jego wnioskodawców do komisji tej powołać, gdzie wnioski same mają być rozpatrywane.

**Marszałek.** Przystępujemy do wyboru. Do komisji skrutacyjnej zapraszam pp.: Bala, ks. Wilczkiewicza, Huzę i ks. Bochaczewskiego.

Proszę pp. skrutatorów odbierać kartki. (*Głosy. p. Bala nie ma na sali*). Ponieważ p. Bala nie ma proszę na skrutatora p. Obertyńskiego.

Podczas skrutynium przystąpimy do dalszego punktu porządku dziennego, którym jest:

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem Komisji szkolnej o stanie szkół średnich w r. 1904/5.

Sprawozdawca p. Stanisław Tarnowski.

Głosu zażądał p. Cielecki. Udzielam mu głosu.

**P. Cielecki.** W kraju mamy 29080 uczniów szkół średnich. Z tego 3804 przypada na szkoły realne. Wzrost w tamtym roku frekwencji do szkół średnich podniósł się o 1728, w roku bieżącym dotychczas o ile słyszałem prywatnie o przeszło 2000.

Gimnazya są wszystkie przepełnione, klasy naturalnie także, a zatem nauka zyskiwać nie może.

Poziom naukowy tych gimnazyów podnieść się również nie może. Komisya wnosi w swem sprawozdaniu o pomnożeniu jeszcze średnich szkół, bo naturalnie wobec tego przepełnienia te szkoły średnie są potrzebne, są konieczne.

Jednak także i w tem sprawozdaniu przebiega się i pewna obawa może, że tych uczniów w szkołach średnich jest za mało.

I niestety, ten stan nie jest naturalny, nie jest dobry, nie jest dodatni dla szkoły, jak to pozwoliłem sobie już wyjaśnić, a nie jest dobry i dla uczniów.

Czy ci uczniowie, którzy pracują ciężko nieraz o głodzie i chłodzie, nie zostaną zawiedzeni w swoich oczekiwaniach? Kto nie zna tych stosunków, kto się im nie przypatrzył, ten, śmiem twierdzić, nie ma wyobrażenia, jaka panuje bieda i nędza wśród tej młodzieży.

Młodzież ta w chwili, kiedy najbardziej potrzebuje powietrza i posiłku, nieraz o jednej bułce musi pracować dzień cały, mieszkając w powietrzu zadusznem. Czy to jest stosunek dobry, zdrowy i właściwy? Mnie się zdaje, że nie.

I wyjście tu nadzwyczaj trudne, bo z pewnością nikt nie chce powstrzymać biegu oświaty i każdy radby i pragnąłby, ażeby ta oświata rozwijała się najlepiej, najświetniej. Ale aby w inny sposób pokierowaną została, a mianowicie w ten, iżby przyniosła pożytek nie tylko dla jednostek, wykształcając je i uszlachetniając, lecz także, żeby przyniosła korzyść dla kraju i społeczeństwa.

Ostatecznie dziewięć dziesiątych naszych uczniów gimnazjalnych pracuje dla chleba, ale czy ten chleb otrzyma? Z niższych klas do wyższego gimnazjum przechodzi 9700 do 9800 uczniów, a z tego jeszcze jedna trzecia część (a nawet i więcej) ustaje w dalszym pochodzie, bo nie skończy szkoły, nie złoży matury.

I cóż się dzieje z tym licznym zastępem młodzieży, niekończącej nauki, odzwyczajonej od życia na wsi (bo to są uczniowie, których przeznaczeniem pierwotnem było życie na wsi) — cóż z nich będzie? Będą masą ludzi na wpół wykształconych, niezadowolonych i których zadowolić nie można. I to jest smutne!

Dziś ideałem naszej młodzieży jest osiągnąć wyższego stopnia urzędowego, a więc: złoty kołnierz i emerytura. Ale czy to jest ideał, jaki młodzież stawiać sobie powinna?

My w kraju naszym, gdy nam dano było pomyśleć nieco o sobie, mieliśmy bardzo wiele do zrobienia; kraj był zaniedbany; o oświacie jakiejś w kraju było trudno mówić, a o przemyśle już zgoła nic. Potrzeba było od razu pracować na wszystkich polach. Wówczas Sejm obrał drogę dążenia zapomocą oświaty do dobrobytu. Nie wiem, ale studując rozwój Zachodu Europy, dojść musimy do przekonania, że inne narody i pań-

stwa zdążyły naprzód do dobrobytu a potem do oświaty.

Był to rozwój naturalny. My też mieliśmy „epokę złotą“ za czasów Zygmunto-wskich, a doszliśmy do niej wówczas, gdy państwo było silne, potężne i gdy pod osłoną tego potężnego państwa stosunki ekono-miczne szczęśliwie się rozwijały.

My tu, teraz, w Galicyi wszystko cośmy uczynić mogli, tośmy dla oświaty uczynili. Nie mówię, że to złe, ale jeśli był czas do myślenia o oświacie, nie należało zapominać o drugiej drodze wiodącej do podniesienia kraju — o przemyśle.

I doszliśmy do tego, że przemysłu ma-my bardzo mało, a ten, jaki mamy, o tym zapominamy, przynajmniej w sprawach szkol-nych.

Mamy bardzo rozwinięty przemysł na-ftowy i gorzelniczy, jednak zdaje mi się, że nawet dla tego, ażeby mieć ludzi do tych choćby dwóch gałęzi przemysłu należycie wykształconych, uczyniliśmy bardzo niewiele. W tym roku dopiero zostanie usystemizowa-ną szkoła średnia dla gorzelników w Dubla-nach — i to pod tym względem jest wszystko!

Ten ideał, który sobie młody chłopiec, uczęszczający do szkoły stawia; ów złoty kołnierz i emerytura, jest mojem zdaniem nieodpowiedni, niewystarczający. Niewątpli-wie, stan urzędniczy, pod każdym względem na szacunek zasługujący i dający rękojmię utrzymania siły kraju czy państwa, które stan ten posiada, — jest jednak pod wzglę-dem wzbogacania kraju mało produktywnym. Mnie się zdaje, że ideałem każdego młodego człowieka powinno być, aby zapomocą uczci-wej pracy dojść do bytu i stanowiska, stać się użyteczną jednostką społeczeństwa i pra-cować dla pożytku kraju, a w ten sposób także przyczynić się do podniesienia ogólnego bogactwa krajowego.

Tego ideału młodzież nasza nie może sobie dziś stawiać — niestety bo nie mo-że mieć nadziei uzyskania innego chleba, jak tylko urzędniczego, a to dlatego, że nie ma u nas przemysłu.

Dla przemysłu domowego zrobiliśmy wiele, lecz to przemysł drobny. Nie teraz chwila po temu, ażeby o tem szerzej mówić. Jedni utrzymują, że przemysł stwarza odpo-wiednich ludzi, inni że ludzie tworzą przemysł, że trzeba szkół dla przemysłu. U nas pod tym względem braki są ogromne. Czy nie należałoby zaradzić brakom tym wielkim póki czas je-szcze, i utworzyć szereg szkół zawodowych,

średnich z kierunkiem przemysłowych? Czyby nie należało poświęcić choćby znaczniejsze sumy, ażeby zmienić dotychczasowy stan rze-czy, ażeby kraj przyszedł z pomocą tej mło-dzieży, która ciężko pracując, doznaje tyle zawodów i ostatecznie, zamiast stać się uży-teczną, staje się potem dla społeczeństwa ciężarem. (*Głosy: Niestety!*)

Zdaje mi się, że tu przyjść z pomocą nigdyby zapóźno nie było. Mamy dotych-czas, o ile sobie przypominam, dwie tylko szkoły przemysłowe rządowe średnie, jest mowa o utworzeniu trzeciej zawodowej szkoły średniej w Tarnopolu, mamy zawodową szkołę rolniczą w Czernichowie a szkołę lasową we Lwowie: — ale to wszystko za mało. Ci wszyscy uczniowie, którzy znajdują się w tych szkołach w porównaniu z tymi, kształcącymi się w gimnazyach, to garstka zaledwie! Na-leżałoby więc, szan. Panowie, pomyśleć póki czas i wziąć pod rozwagę, czy nie dążyć do utworzenia szeregu szkół średnich przemy-słowych i cały balast młodzieży z gimnazyów i innych szkół średnich przenieść do szkół zawodowych przemysłowych, z których wy-szliby użyteczni członkowie społeczeństwa. Ale należałoby, ażeby te szkoły przemysłowe były też szkołami średnimi, to znaczy da-wały równomierne z innemi szkołami śred-niami wykształcenie i miały także te przy-wileje, jakie mają inne szkoły średnie n. p. jednoroczną służbę wojskową i t. p.

Przypominam, że pod tym względem były już stawiane pewne wnioski — a koń-czę apelem do Wys. Izby, aby pomyślała póki czas o tem, iżby tej młodzieży, która pracuje dla chleba, a znaleźć go często nie może, dać odpowiedni kierunek wykształce-nia taki, ażeby mogła ona z czasem wyjść na ludzi społeczeństwu i narodowi pożytecz-nych i użytecznych. Pamiętajmy, że przy-szłość przed sobą mają narody nie te tylko, które mają oświatę, ale które mają i do-brobyt.

Kończę — i wnoszę następującą rezolu-cyę (*czyta*).

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową i po dokładnem zbadaniu stosunków prze-mysłowych krajowych przedłożył na przyszłą sesyę sejmową wniosek dążący do pomno-żenia szkół średnich zawodowych odpowia-dających potrzebom kraju.

Marszałek. Głos ma p. Tomaszewski.

P. Tomaszewski. Wysoka Izbo!

Zapisałem się do głosu z dwóch powo-dów; raz dlatego, że jako jedyny w tej W.

Izbie przedstawiciel nauczycielstwa szkół średnich, który pracuje w tych szkołach od lat 30, a z tych 10 lat jako dyrektor mam obowiązek dorzucić cegietkę do tej poważnej dyskusji, jaka o szkołach średnich w tej Wys. Izbie co roku się toczy — a powtóre dlatego, ażeby odpowiedzieć na wczorajszą mowę p. posła Oleśnickiego.

W pierwszej części mego przemówienia zajmę się mową p. Oleśnickiego — a w drugiej dorzucę kilka skromnych uwag o stosunkach w szkołach średnich.

Poseł Oleśnicki w mowie swej omawiał stan szkół średnich nie ze stanowiska fachowego, rzeczowego, ale ze stanowiska politycznego, i wygłosił mowę swoją w tym celu, ażeby wykazać rzekome pokrzywdzenie Rusinów na polu szkolnictwa średniego.

Posługiwał się w tym celu argumentami bardzo na pozór przekonującymi i liczbami, zestawionemi bardzo zręcznie, na pozór wprost miazdzącami.

Nie mam prawa posądzać posła Oleśnickiego, że świadomie tak właśnie argumentował, że świadomie w ten właśnie dziwny sposób interpretował daty statystyczne. Wolę raczej sądzić, że zaślepiła go miłość ku swemu narodowi — bo miłość zaślepia. A nie chcę go również posądzać, bo go zbyt szanuję, że kieruje nim nienawiść do narodu polskiego.

Otóż będę się starał argumenty posła Oleśnickiego, oświetlić ze stanowiska rzetelnej prawdy, argumenty które w każdym cudzoziemcu mogłyby obudzić okrzyk oburzenia na tych niegodziwych Polaków, na tę tak zwaną polską hakatę.

Zaznaczam, że nie mam mandatu bronić Rady Szkolnej Krajowej, która o ile zechce, sama się obronić potrafi. Mam natomiast obowiązek bronić społeczeństwa polskiego przed zarzutem szowinizmu i krzywdzenia, i mam prawo i obowiązek oświadczyć, że działanie Rady szkolnej krajowej jakichś wrogich dążeń tego społeczeństwa nie jest oddźwiękiem. Pierwszą krzywdą Rusinów ma być zbyt mała ilość szkół średnich w naszym kraju z językiem wykładowym ruskim. Argument, że ilość ta nie odpowiada liczebnej ilości ludności narodowości ruskiej, uznał Szanowny Poseł sam za słaby, bo podczas gdy w każdej gminie powinna być szkoła ludowa, to ilość szkół średnich, ma się stosować nie do ilości ludności, ale do jej kulturalnych potrzeb, do zapotrzebowania tych szkół.

I gdyby Rusinom dano szkół średnich

kiego, to nie wiem, coby z tym prezentem zrobili.

Ilość uczniów narodowości ruskiej, która do szkół średnich uczęszcza, również nie odpowiada stosunkowo małej ilości szkół średnich ruskich według mniemania Posła Oleśnickiego.

Ależ trzeba zważyć, że nie wszyscy uczniowie obrządku greckiego są Rusinami, a powtóre, że nie wszyscy Rusini chcą uczęszczać do gimnazyów ruskich. Jest przecież pewien odłam Rusinów, którzyby chcieli mieć chętnie szkoły rosyjskie, a że ich mieć nie mogą, wolą posyłać swe dzieci do szkół polskich.

A że nie wszyscy Rusini do szkół ruskich chcą uczęszczać na to dowód, że i w tych miastach gdzie są gimnazya ruskie, przecież procent dość znaczny Rusinów uczęszcza do szkół polskich. (P. Huryk: Perikińczyky!) I tak we Lwowie było przy końcu ubiegłego roku szkolnego w gimnazyum II. 70 w III. 56; w IV. 87 w V. 80 razem 285; w Przemyślu w gimnazyum polskiem 50 w Tarnopolu 80, w Kołomyi 24. Nie można twierdzić, żeby ci uczniowie nie znaleźli miejsca w ruskich szkołach, bo gdyby chcieli się tam zapisać, byłiby musieli być tam przyjęci. Widocznie więc wolą do szkół polskich uczęszczać, a dlaczego, to ich sprawa nie moja.

Że nie ma szkół realnych ruskich w kraju to, pomijając inne względy, już sama liczba uczniów rzecz tłumaczy. Oto w całym kraju uczęszcza do szkół realnych Rusinów tylko 190, mianowicie 20 w Jarosławiu, 1 w Krośnie, 4 w Krakowie, 27 w I. szkole realnej lwowskiej, 44 w II. szkole realnej we Lwowie, 11 w Śniatynie, 50 w Tarnopolu, 30 w Stanisławowie, 2 w Tarnowie.

Pytam się więc, w którym też mieście miałyby powstać szkoła realna z językiem wykładowym ruskim?

A gdyby nawet powstała, czy można twierdzić, że ci wszyscy uczniowie, którzy mają rodziców, bądź w tych miastach, bądź w pobliżu tych miast zaraz przeniosą się do tej jednej szkoły realnej ruskiej i że nawet cała ta ilość uczniów ruskich choćby tylko na jedną szkołę realną wystarczy.

Dalej zarzuca poseł Oleśnicki, że czy to się uwzględni obszar Galicyi wschodniej, czy to liczbę ludności, to zawsze ilość gimnazyów na Zachodzie jest znacznie większą niż na Wschodzie.

Ale raczy Szanowny poseł zważyć 2 okoliczności: raz wyższość zachodniej kultury,

a powtóre i to, że rząd zakłada gimnazya nie zawsze tam gdzie ich potrzeba, ale tam gdzie otrzymuje od gminy interesowanej znaczne prestacje.

Proszę zważyć, że miasta na Zachodzie ubiegają się usilnie o gimnazya, że się wprost rujnują w swojej ofiarności, (P. Buynowski: Dembica) aby mieć gimnazjum, a nie trudno zrozumieć przyczynę tego zjawiska.

A i tu na wschodzie, gdy będą powstawać nowe gimnazya, muszą się również gminy polskie, bo miasta na Wschodzie są bądź co bądź polskie, wysilać na ofiarność, a trudno wymagać od miast polskich ofiarności na cele ruskie (P. Buynowski: *Bardzo dobrze*).

A przy tej sposobności radbym jedną ogólniejszą sprawę poruszyć, bo trzeba raz otwarcie to powiedzieć.

Słyszysz się często, że ruskie pieniądze idą na polskie cele kulturalne. (P. Hurryk. *Tak jest!*)

Proszę panów! Nie sama liczba ludności rozstrzyga o majątku kraju! Proszę uwzględnić siłę podatkową polską, a siłę podatkową ruską, a pokaże się z pewnością, że my za ruskie pieniądze naszych celów nie osiągamy, a gdyby ktoś skrupulatnie chciał tę rzecz zbadać, to może pokazałoby się coś przeciwnego.

Od polskił szkół powstrzymują rzekomo młodzież ruską dwie trudności, mianowicie trudność językowa, a nadto traktowanie nierówne polskiej i ruskiej młodzieży w tych szkołach.

Otóż o tych rzekomych trudnościach językowych ja nic nie wiem, a byłem dyrektorem przez lat blisko 9 w gimnazjum, w którym procent uczniów ruskich był znaczny i mogę zaświadczyć sumiennie, że każdy uczeń Rusin o zdolnościach średnich i o średniej pilności robił postępy dostateczne bez żadnej trudności.

P. Oleśnicki twierdzi, że za pomocą reprobowania przy egzaminach wstępnych do gimnazjum utrudniają profesorowie Polacy młodzieży ruskiej wstęp do szkół średnich, a twierdzenie to popiera liczbami, według których procent reprobowanych uczniów w gimnazyach zachodnich jest znacznie mniejszy od procentu w gimnazyach wschodnich, co do narodowości mieszanych.

Ale po pierwsze, liczby te wcale nie wskazują, ilu między reprobowanymi było Polaków, a ilu Rusinów, ale przypuściwszy nawet, że Rusinów było więcej, czego nie stwierdzono, fakt ten da się wyjaśnić w sposób bardzo prosty.

Oto inteligencja ruska w chwalebnej bardzo dążności, aby społeczeństwo ruskie kształciło się jak najwięcej, stara się o frekwencyę jak najliczniejszą w gimnazyach polskich i sprowadza do gimnazyów tych bardzo ubogą młodzież, nie mającą często ani talentu, ani chęci wielkiej do nauki, a młodzież ta przychodzi często do egzaminów rzeczywiście nieprzygotowana. Nic więc dziwnego, że może się czasem zdarzyć, iż większy procent tej młodzieży padnie, ale stwierdzam jeszcze raz, że z cyfr przytoczonych przez p. Oleśnickiego wcale nie wynika jaka ilość Polaków, a jaka Rusinów padła przy egzaminach.

Zwrócę jednak uwagę, jeszcze na ten fakt, że w gimnazyach we wschodniej części kraju pracują także profesorowie Rusini, którzy są członkami komisji egzaminacyjnych, że takim członkiem jest zawsze katecheta greckiego obrządku i wątpię, czy ci profesorowie z obojętnem sercem patrzyliby na krzywdę młodzieży ruskiej.

Dalej podnoszę i to, że główną podstawą oceny przy egzaminie jest szereg zadań pisemnych, a jak wiadomo scripta manent, tu nie można oczu zamydlić i jeżeli uczeń dobrze zrobi zadanie, to nie można tego zadania inaczej ocenić.

Ale co dziwniejsza, że według słów p. Oleśnickiego także i w gimnazyach ruskich lwowskim i kołomyjskim bardzo znaczny procent uczniów pada przy egzaminach wstępnych. Toć przecież Rusini sami tendencyjnie nie utrudniają wstępu dzieciom ruskim do gimnazjum! Więc widocznie gdzieś indziej leży przyczyna, czy nie w słabem przygotowaniu?

W gimnazjum stanisławowskim egzaminowano po wakacjach 125 uczniów i tam niegodziwi Polacy przyjęli 123 uczniów, a tylko 3 mających wyżej lat 14-cie nie przyjęli!

To ma być dowodem tendencyjnego postępowania, aby utrudnić młodzieży ruskiej wstęp do gimnazjum!

Gdyby tak istotnie było, trzeba było mając kandydatów 125 reprobować 35, a nie za pomocą 3 reprobowanych utrudniać Rusinom wstęp, a puścić 122, takie postępowanie byłoby istotnie naiwne.

Przeciwnie sędzę, że tam w Stanisławowie dano właśnie dowód wielkiej bezstronności przez to, że na 125 Rusinów tylko 3 odmówiono przyjęcia i to takim, których wiek rzeczywiście do pierwszej klasy się nie nadaje. Ja nie przyjmę Polaka do klasy

pierwszej mego zakładu, który ma więcej jak lat 14.

Również pomieszczenie gimnazyów ruskich jest bardzo liche, szczególnie pomieszczenie gimnazjum lwowskiego i tarnopolskiego ma być tak liche, że wychowankowie bursy na oczy chorują, w gimnazyach ruskich nie ma sali rysunkowej, ani sali gimnastycznej.

Na pocieszenie p. Oleśnickiego powiem, że co do pomieszczenia szkół średnich panuje u nas zupełne równouprawnienie, nie tylko gimnazyja ruskie, ale także wiele polskich jest bardzo źle pomieszczonych.

Proszę się przypatrzeć gimnazjum II. niemieckiemu we Lwowie, gimnazjum V. we Lwowie, filii tego gimnazjum, przeciw ich pomieszczenie urąga wprost XX. wiekowi, dalej gimnazjum polskie w Brzeżanach ma niemożliwe umieszczenie, itd.

A więc tu tendencji nie ma w tem złem umieszczeniu gimnazyów ruskich. Przyczyna prosta leży w tem, że Wysoki Rząd dla Galicyi jest nie bardzo hojny i gmachy rządowe dla gimnazyów w Galicyi nie rychło powstają. Powstają piękne budynki szkolne tylko tam, gdzie gmina te budynki wystawia, np. w Samborze powstał budynek kosztem gminy, w Drohobyczu również kosztem gminy, w Bochni tak samo kosztem gminy, w Jaśle tak samo.

Że nie ma sal rysunkowych, to na pocieszenie p. Oleśnickiego powiem, że nawet w nowych gmachach tylko wyjątkowo są sale rysunkowe i gimnastyczne.

W gimnazjum lwowskiem, gdzie jestem dyrektorem, mam wprawdzie salę gimnastyczną, ale tak lichą, że z urzędu ją zamknięto i od 2 lat już jej nie używa, ani gimnazjum Franciszka Józefa, ani też sąsiednia szkoła realna, bo sala nie jest do użycia.

Dalej narzekał p. Oleśnicki, że w gimnazyach ruskich jest mało rzeczywistych nauczycieli, mimo, że wielu profesorów Rusinów pracuje w gimnazyach polskich, i że możnaby ich przenieść do gimnazyów ruskich.

Najpierw trudno kogoś przenosić, kto się wżył w stosunki miasta i grona, przemocą do innego gimnazjum, powtóre wiem to z doświadczenia, że dobrowolnie ruscy profesorowie jakoś niechętnie idą do ruskich gimnazyów.

A gdy Rada szkolna krajowa suplenta przenosi do ruskiego gimnazjum, do czego ma prawo, to suplent lamentuje bardzo. Że w ruskich gimnazyach jest dużo suplentów, to nie

jest znowu wyjątkiem, bo tak samo jest w polskich gimnazyach. Niestety ilość posad rzeczywistych jest małą. Rząd wprawdzie co roku kreuje nowe posady, pięć, sześć, dzieścięć, ale wobec tego, że co roku przybywa klas i zakładów nowych, jest to niewystarczającym.

Więc w każdym gimnazjum, tak polskiem, jak i ruskiem jest t. zw. „Supplementenwirtschaft“, jak się wyraził p. Oleśnicki. Że tak jest w istocie, tego dowodzą cyfry sprawozdania Rady szkolnej krajowej, na stronnicy 66. I tak np.: *(czyta)* „w Bochni jest rzeczywistych nauczycieli 15, suplentów 10, w Brodach rzeczywistych 12, suplentów 11, w Jarosławiu rzeczywistych 14, suplentów 10, w Nowym Sączu, rzeczywistych 16, suplentów 17, w Wadowicach rzeczywistych 10, suplentów“ 19 i t. d.

A więc cyfry te wykazują, że znowu nie ma tendencji krzywdzenia narodowości ruskiej.

Jest stan bardzo smutny, godny pożałowania, który szkodę przynosi szkolnictwu, ale ten sam stan smutny jest zarówno w gimnazyach polskich, jak i ruskich.

Brak podręczników ruskich ma być również jedną z krzywd Rusinów.

Ależ Panowie! Podręczników dla szkół średnich nie wydaje przecież rząd; wydają je prywatni nakładcy, lub autorowie sami. Więc nie mogę się wydziwić, że Rusini profesorowie nie piszą tych podręczników, że jeżeli się nakład wyczerpie, nie wydają drugiego nakładu, a powiem w sekrecie, że jest to wcale niezły interes pieniężny. Żądają posłowie Rusini, ażeby przy Radzie szkolnej krajowej była stała komisya dla podręczników ruskich. Ależ komisyi takiej dla podręczników polskich niema. Czy Rusini potrzebują niańki dla wydawania podręczników, czy na to nie stać ich i bez takiej komisyi? Ten zarzut zatem nie ma żadnej racyi, niech Rusini podręczniki piszą, drukują a brakowi podręczników zaradzą i jeszcze im coś do kieszeni wpłynie.

Dalej żąda p. Oleśnicki, ażeby w każdym gimnazjum, nawet dla szczupłej liczby uczniów, był osobny katecheta ruski.

Moi Panowie! Pod tym względem rzeczywiście już żadnej krzywdy niema, bo np. we Lwowie w gimnazjum II. III. IV. i V. jest osobny katecheta ruski dla bardzo małej liczby uczniów,

(P. Huryk. *Ale tylko u Lwoni*).

A gdy już raz mowa o tem, to poruszę sprawę zakładu, którego mam zaszczyt być

dyrektorem. Od lat 30 w zakładzie tym nauki religii gr. kat. udzielano się w języku polskim a dzieje się to na mocy układu gminy Lwowa z rządem, który dając na ten zakład wspaniałe pomieszczenie, zastrzegła sobie, że we wszystkich klasach i dla wszystkich przedmiotów będzie język polski językiem wykładowym. I tak było lat 30 i było bardzo dobrze. Był na tym urzędzie bardzo zacy małż, dziś już nie żyjący, ks. Onufry Łepki, czczony zarówno przez młodzież ruską i polską, a nawet izraelską, jako prawdziwy ojciec i opiekun młodzieży, jako apostoł miłości i pokoju, i ręczę Panom, że kto miał zostać Rusinem, ten nim został mimo to, że się religii uczył po polsku.

Zarzut nielegalności łatwo odeprzeć, a to w ten sposób:

Ekscelencya metropolita halicki ogłosił list pasterski do Polaków gr. obrządku, wzywając ich, aby w swoim obrządku wytrwali, a zarazem wezwał duchowieństwo gr. kat., ażeby im w tem było pomocnem i przy udzielaniu religijnych posług używało języka polskiego. A więc najwyższa powaga kościoła gr. kat. stwierdza, że są Polacy gr. obrządku, a jeśli Panowie Rusini często twierdzą, że nasi rdzenni Mazurzy, koloniści, zruszczyszy się o tyle, że po rusku mówią, są Rusinami łacińskiego obrządku, to większe mamy prawo twierdzić, że istnieje znaczna liczba Polaków greckiego obrządku. Tych bardzo mało się przyznaje do narodowości ruskiej; jeżeli się zatem twierdzi, że każdy powinien pobierać naukę religii w swoim języku, toć właśnie słuszną jest rzeczą, ażeby ci Polacy greckiego obrządku uczyli się religii w swoim języku, t. j. polskim. A jeżeli, zdaniem mojem, bardzo mała liczba prawdziwych Rusinów, uczęszczających do gimnazjum Franciszka Józefa, chce pobierać naukę religii w ruskim języku, to mają przeciw zupełną swobodę przenieść się do tych zakładów we Lwowie, do II-go, IV-go lub V-go gimnazjum, gdzie jest nauka religii po rusku wykładana.

Mogę panów zapewnić, że ci nieliczni uczniowie Rusini nie czują się wcale pokrzywdzeni, bo mówiłem z rodzicami i uczniami, którym z tem jest dobrze.

Tak było lat 30 i tak proszę Panów, pozostanie i nadal jako rzecz godziwa i legalna.

Dalej skarży się p. Oleśnicki, że młodzież ruska w gimnazyjach polskich doznaje traktowania innego, niż polska, że im się rzuca w oczy z katedry zarzut prostactwa i niskiego pochodzenia, że zakazuje się Rusinom ruskiej modlitwy.

Gdyby się takie wypadki wydarzały, byłoby godne ubolewania i potępienia. Jestem pewny, że władza szkolna, gdyby się dowiedziała o takich karygodnych przypadkach, najsurowiejby je skarciła.

Już to nieraz w tej Wysokiej Izbie wypowiedziałem, że szkoła, jak matka, powinna mieć równą miarę, równą sprawiedliwość i równe serce dla wszystkich uczniów bez różnicy narodowości i wyznania. Jeżeli się inaczej dzieje, to się źle dzieje.

Kolega Oleśnicki wspomina, że niegdyś działo się inaczej, że byli profesorowie Polacy dla Rusinów ojcami. Upewniam posłów Rusinów, że jeżeli dziś jest może czasem inaczej, to nie jest to regułą, lecz smutnym wyjątkiem.

Rzekomo pod wpływem dzienników polskich, szczególnie „Słowa Polskiego“ mają Polacy profesorowie, tak nietaktownie i niesprawiedliwie postępować. Przypominam, że istnieje oprócz „Słowa Polskiego“ także „Diło“. Jeżeli lektura dzienników wywiera jakiś wpływ na profesorów, to odnosić się to może w większej mierze do lektury „Diła“, które prawie w każdym numerze ze swoich szpaltów zionie nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Więc nie „Słowo Polskie“, które wprawdzie propaguje obronę tego, co nasze, lecz nie głosi wojny przeciw Rusinom, ale raczej lektura „Diła“ ten wpływ szkodliwy wywierać może.

Jednakże nie wierzę, aby profesor gimnazjalny, człowiek światły, swój własny sąd mający, kierował się w swem postępowaniu czy według tego, czy innego dziennika.

Zresztą, moi Panowie, nie wszystko jest prawdą, co mówią i piszą.

Doświadczyłem tego na sobie. Był czas, kiedy „Diło“ otaczało mnie szczególnymi względami — i moje imię między Rusinami popularyzowało — donosząc w różnych numerach, jakoby bardzo krzywdził ruską młodzież i nadając mi wreszcie bardzo ładne nazwisko: „naczelnik samborskich Rusynoidów“, chociażem nigdy ani w szkole, ani poza szkołą żadnej krzywdy Rusinom nie wyrządził.

To przytaczam nie dlatego, ażeby „Diło“ się o tem dowiedziało, lecz ażeby posłowie ruscy wiedzieli o tem, bo i tu, jak wiem z ust jednego z nich, krąży o mnie opinia, że jestem takim „Rusinoidem“.

A na dowód tego, jak postępowałem wobec ruskiej młodzieży, mogę przytoczyć bardzo krótki ustęp z mowy, którą mnie pożegnał uczeń Rusin w imieniu

swkich kolegów i w odpisie mi tę mowę na pamiątkę dał.

JE. p. Marszałek pozwoli, że odczytam ten krótki ustęp w oryginale: (*czyta*)

»Wasze stanowisko było tym trudniejsze, szczo byłyście nastojatelem gimnazji o rżnorodnoj narodnocy. W nynisznych czasach, czasach nenawysty i narodnych antagonizmów, ne jest i gimnazjya, sej rozsadniy kultury wilna wid seho neduha naszymy czasiw. Odnakoż wy przy kożdiy nahodi napomynały nas i zaochoczywały do wspilnoj pracy w koryst' naszymy narodiw i do bratnoj wzaimnoj lubwy. Zawdiaky semu jest' nasza gimnazjya może odynokoju, w kotrij sia nenawyst' maje najmensze miścia. A koły miż ruskoju mołodiżuju a odnoju jej frakcyjju wybuchła nenawyst' i worożocze, to Wy mudrym swoim postupowaniem doprowadżyły do seho, szczo miż namy nastała zhoda i myr«.

Nie na chwałbę swoją to przytaczam, tylko na dowód, że nie zawsze wszystko jest prawdą, co się pisze, a upewniam posłów ruskich, że tak, jak ja postępuję, postępuje również większość bardzo znaczna dyrektorów i profesorów Polaków.

Jeżeli gdzieś się dzieją nadużycia, to nie można ciskać za jednostkę zarzutu nieaktowności i niesprawiedliwości na ogół polski, karcić należy takie wybryki poszczególnych nauczycieli, ale nie wolno obwiniać całego społeczeństwa za winy jednostek.

Nie chcemy wprawdzie dać niczego, co jest nasze, ale też nie chcemy zabrać niczego, co jest wasze. I ten Wysoki Sejm i cała polska społeczność z pewnością zaspokoi kulturalne potrzeby Rusinów w miarę potrzeb rzeczywistych, jednakże pamiętać należy, że kultury się z dziś na jutro nie buduje, że do niej trzeba dążyć krokiem rozumnym, celowym, ale nie bardzo nagłym.

A teraz schodzę z tego pola polemicznego w tem przekonaniu, że jeżeli może nie wszyscy posłowie ruscy, to przynajmniej część ich uzna, że wywody moje polegają na rzeczywistej realnej podstawie, że cyfry cyframi odparłem, że odnoszę się do szkół ruskich bez uprzedzenia a zapewniam jeszcze raz posłów ruskich, że niema najmniejszej tendencji krzywdzenia w jaki sposób ruskich dzieci.

A teraz skończywszy z polemiką, kilka skromnych uwag rzeczowych. Co roku w dyskusji, która się toczy w komisji szkolnej występują na pierwszy niemal plan dwie sprawy. Oto obywatele posłowie, którzy tu

zasiadają, patrząc z obawą na nadmierną frekwencję naszych szkół, na wzrost tej frekwencji niemal coroczny, patrzą okiem pełnem troski w przyszłość, do czego to doprowadzi. Powiadają, że, ponieważ chodzi do szkół średnich prawie wyłącznie młodzież uboga, która szuka w szkołach chleba, co będzie, gdy dla tych wszystkich młodych ludzi państwu zebraćnie posad? A z tą kwestją łączą się dwie inne, a mianowicie kwestya małej ilości szkół średnich w naszym kraju i kwestya sił nauczycielskich.

Ja obawy te o przyszłość młodzieży podzielam tylko w części. Pragnąłbym bardzo, ażeby gimnazjum nie było wyłącznym środkiem kształcenia młodzieży, bardzo bym pragnął, ażeby młodzież nasza polska i ruska szukała także innego wykształcenia, któreby sposobilo do życia praktycznego i produkcyjnego. Ale jak powiedziałem, tylko w części te obawy podzielam, bo jestem pewny, że każde złe samo się leczy, że jeżeli jakiś prąd niezdrowy czas pewien trwa, musi się odwrócić samą siłą faktów. Rozumu na świecie zanadto nigdy nie było.

Jeżeli ta młodzież skończywszy szkoły średnie, nie będzie miała chleba w urzędach i na posadach, to samą siłą faktu zwróci się na inne pola zajęć, zajęć produkcyjnych a gdy nie będzie tych zajęć, to swoją inteligencją ona sobie je stworzy.

Wskazuję na Królestwo Polskie, gdzie Polacy nie mają przystępu do urzędów i do posad a mimo tego kończą szkoły średnie, — prawda, że tam ilość uczniów mniejsza — a liczne ich rzesze idą do banków, kolei, do przemysłu i chociaż się do tego nie sposobili, są tam pracownikami bardzo praktycznymi. (*Głosy: doskonałe*).

Ta obawa o los tej przyszłej generacji każe szukać jakichś środków zaradczych i powiada się:

„Zakładajmy inne szkoły, a więc wyższe jakieś szkoły wydziałowe i handlowe, rolnicze i przemysłowe“.

I w tem jest właśnie błędne kółko, bo żadna szkoła fachowa nie stworzy fachu, żadna szkoła przemysłowa, przemysłu, żadna handlowa, handlu. (*Głosy: Doskonale*).

Proszę Panów policzyć, ilu kupców lwowskich potrzebuje w kantorze fachowego człowieka, a da się to zrobić na palcach jednej ręki. Większa część tych kupców i przemysłowców lwowskich proste księgi handlowe sama sobie prowadzi.

Mamy we Lwowie i w Krakowie szkoły handlowe, mamy kilka niższych takich szkół

na prowincyi i na obecne potrzeby, mojem zdaniem, to wystarcza.

Ja się bardzo obawiam, że gdy stworzymy te nowe typy szkół, które mają odprowadzać młodzież od gimnazyów, to najpierw tego celu nie osiągniemy, bo do tego potrzeba inoich środków, a powtóre, że ta młodzież, która te szkoły skończy, będzie także bez chleba — i będą dwie kategorie ludzi bez chleba. Jedna takich, którzy się nie uczyli łaciny i greki i druga takich, którzy się uczyli czego innego.

Proszę ojcu nie brać za złe, że nie pomyślałam do szkoły przemysłowej, jeżeli nie ma pewności, co to dziecko po jej ukończeniu będzie robić.

Stworzymy np. szkoły garbarskie, bardzo pożądane, bo miliony się wydają za granicę za garbowanie skór. Pytam się, gdzie po skończeniu takiej szkoły młodzieniec pójdzie, gdzie jest garbarnia wielka lub huta szklana? Bo dwie cukrownie galicyjskie i kopalnie nafty, nie pochłoną wszystkich tych młodzieńców.

Powiada się: „zakładajmy szkoły rolnicze“.

Mamy szkołę rolniczą w Czernichowie, ale tak ładnie urządzoną, że chociaż kosztuje wielkie sumy pieniężne, to tylko małą ilość uczniów może wykształcić, bo przy szkole jest internat i nie wolno uczniom mieszkać poza internatem. Wskutek tego ta jedyna w kraju szkoła rolnicza średnia odmawia co roku przyjęcia 20—30 uczniom uzdolnionym.

A więc nawet te szkoły, które są, nie spełniają swego zadania.

Powrócę jeszcze do tego przy sprawozdaniu Wydziału o szkołach rolniczych. Na te obawy, żeby niezbyt wielu uczęszczało do szkół średnich, ja nie widzę środków. Ale o jedno się obawiam, ażeby nie kończyły gimnazyów miernoty, ażeby rzeczywiście wychodziła prawdziwa inteligencja, prawdziwy kwiat młodzieży.

Powtórzę to, com mówił w komisji szkolnej i co znajduje się w sprawozdaniu tej komisji poruszone, powtórzę rzecz bardzo w moich ustach może niepopularną, ale prawdziwą, oto że klasyfikacja powinna być rozumniejsza, ściślejsza.

Nie powiem, żeby klasyfikacją wstrzymywać napływ do gimnazyów, ale chciałbym, żeby ona powstrzymywała wychodzenie z gimnazyów niedowarzonych głów. A inaczej nie będzie, gdy z góry nie powieje wiatr, a żeby przez sito nieco cieńsze przesiewać, bo

jeden zakład, jedna szkoła tego robić nie może.

Już mówiłem o budynkach, w których się mieszczą szkoły średnie i jeszcze raz do tego wracam z usilną prośbą do władz krajowych, ażeby tam gdzie należy, najusilniej się starały, by młodzież nasza ruska i polska w szkołach ruskich i polskich nie niszczyła swego zdrowia w wielu bardzo lichu pomieszczonych zakładach.

Wysoki Sejm w tym kierunku już niejednokrotnie swoje życzenie wyraził, ale — jak w innych sprawach, tak i w tej, rząd wysoki jest wprost obojętny.

Bardzo ważną sprawą dla rozwoju szkolnictwa jest ciało nauczycielskie. Szkoła nie stoi ani systemem, ani podręcznikami, ani nadzorem szkolnym, szkoła stoi profesorem, ten jest alfą i omegą całego prowadzenia. Bo profesor zły wypaczy i system dobry i dobry podręcznik, a dobry przy złym nawet systemie i złym podręczniku, osiągnie dobry skutek.

Otóż był czas, że tych sił nam brakło, żeśmy musieli brać co było pod ręką, a więc prawników niedowarzonych, medyków nieukończonych i im naukę powierzać.

Teraz nastały inne czasy. Ponieważ popyt powiększył się, więc się podaź także powiększyła i to nawet może ponad zapotrzebowanie, ale się powiększyła tylko podaź suplentów, natomiast sił egzaminowanych jest jeszcze niestety zawsze za mało, tak że władze nie mogą wszystkich posad obsadzić. A chociaż się ułatwia młodym ludziom zdawanie egzaminu przez urlupy i stypendya, egzaminowanych sił jest za mało. Rzecz się nie poprawi, dopóki nie zmienimy systemu egzaminów na wszechnicach. U nas się często dla doktryny rzecz poświęca.

Jest doktryna wolności uczenia się i nauczania i dla tej doktryny poświęca się tak ważny cel, jak przygotowanie dobrych sił nauczycielskich dla szkół średnich, bo kształcimy na wszechnicach samych tylko uczonych a niema tam szkoły dla profesorów szkół średnich. Zamiast podzielić egzamin i powiedzieć: „Masz tego a tego słuchać, jeżeli chcesz być tym a tym, musisz zdać jeden egzamin po dwóch latach, a znowu po dwóch latach drugi, a wtedy pójdiesz do szkoły“ — wyklada się swobodnie, co się komu podoba. Na swobodę się godzę, bo uniwersytet ma być istotnie zakładem „liberorum artium“, ale równocześnie powinien być jakiś przymus dla tych, którzy nie nauczonych się kształcą, lecz na profesorów szkół średnich, nie broniąc im obok rzeczy

obowiązkowych, słuchać także innych, dla własnego wykształcenia. I rzecz się dzieje taka, że podczas, gdy młody prawnik, młody medyk bodaj udowodnił, że teorię jakąkolwiek posiadał, to do szkoły średniej przychodzi młody człowiek, który nie daje żadnej gwarancji ani co do wiedzy teoretycznej, ani praktycznej, a kwestya jest nawet, czy grając cztery lata w bilard, zamiast się uczyć, nie zapomniał tego, czego się nauczył w szkole średniej.

I takim młodym ludziom, wprawdzie nieraz niepozobawionym wcale dobrej woli, pilności i sumiennosci, powierzamy ten najdroższy nasz skarb, młodzież naszą!

Nic dziwnego, że potem są narzekania, często słuszne.

Mówi się bardzo dużo o tem, że nie kształci się tej młodzieży na wszechnicę w sztuce uczenia, a ponieważ nie ma odpowiedniej do tego celu szkoły, więc zamiast kawy, daje się cykoryę, surrogat. Surrogatem tym mają być dwa gimnazya, jedno we Lwowie, drugie w Krakowie, w których co roku 5 lub 6 młodych ludzi lekcyom się przysłuchuje. Ja jednak jeszcze raz podniosę myśl prostą i praktyczną, żeby kandydaci szkół średnich uczęszczali w ostatnim roku do seminaryów nauczycielskich i do szkół ludowych na lekcyę. Tam jest metoda wyrobiona, jest może trochę balastu, ale rdzeń zdrowy i zdaje mi się, że młody człowiek, przysłuchując się lekcyom wzorowym u wytrawnych nauczycieli ludowych, odniósłby wielką korzyść, a rzecz ta jest tem godniejsza uwagi, że nicby nie kosztowała, bo szkół ludowych mamy dość i we Lwowie i w Krakowie. Jest bardzo wielki skok od szkoły ludowej do gimnazjum, od metody tam może przesadnej do braku metody, i bardzo wielu uczniów klasy pierwszej i drugiej, tylko dlatego z nauką rady dać sobie nie może, że metoda uczenia u ich młodych nauczycieli chroma.

Drugą kwestyą, która zawsze zajmuje komisję szkolną i Wysoką Izbę, jest częsty zarzut społeczeństwa, prasy i ludzi poważnych, że młodzież nasza szkół średnich często idzie na bezdroża, że nawet mundury nie ochraniają jej od chodzenia po ścieżkach zakazanych.

I często wini się szkołę, że nie wychowuje, że szkoła temu nie zapobiega. Otóż proszę łaskawie zważyć, że szkoła nasza w obecnym ustroju, przy tej nadmiernej ilości uczniów, wychowawczo może działać tylko w nader skromnym zakresie. Proszę zważyć, że uczeń szkoły średniej jest pięć go-

dzin w szkole, a oprócz szkoły wychowuje go społeczeństwo, wychowuje go gazeta, złe książki, wychowują go złe przykłady na świecie, wychowuje go teatr, i te wszystkie inne czynniki tak przemożnie działają przeciwko szkole, że szkoła rzeczywiście nie może im zrównoważyć, zwłaszcza, że ani dyrektor nie może znać uczniów, gdy ma ich 600 lub 700 w zakładzie, ani profesor mając trzy godziny tygodniowo w jednej klasie, mając obszerny przedmiot do wyczerpania, nie znając indywidualności poszczególnych uczniów, nie może się poświęcać ich wychowaniu.

Tutaj powinno działać całe społeczeństwo. Niestety, gdy ludzie widzą, że młodzieńiec wykracza poza szkołę przeciw przepisom nieraz w bardzo rażący sposób, brak im odwagi do skarcenia młodzieńca. Tutaj każdy ojciec, każda rodzina powinni się czuć jako jedność ze szkołą i zamiast ją krytykować, nieść jej serdecznie pomoc.

Komisya szkolna zajmowała się także bardzo obszernie sprawą teatrów i uznała niemal jednogłośnie, że dzisiejszy teatr przestał być szkołą języka i obyczajów, że dzisiejszy teatr bardzo rzadko daje sztuki takie, któreby można młodzieży polecać, a często takie, które trzeba jej odradzać. Komisya szkolna nie podaje w tym względzie środków, w swoim sprawozdaniu, pozostawia to Radzie szkolnej krajowej, która będzie się starała jakieś środki godziwe obmyślić. Środki te — już teraz się zastrzegam — będą w miastach małych wystarczające, w wielkich miastach bardzo trudne do przeprowadzenia; mimo to jestem tego zdania także, że nie można dlatego, iż rzecz jest trudną, rąk opuszczać i nie robić nic.

Ponieważ dyskusya szkolna jeszcze się pewnie potoczy, więc kończę na tem a zastrzegam sobie prosić o głos jeszcze raz, jeżeliby rzecz jakaś albo wyświetlenia, albo sprostowania potrzebowała, a kończę tem zapewnieniem, że nauczycielstwo szkół średnich, dyskusyę szkolną w Sejmie śledzi bacznie, że rozważa każde słowo, które tutaj pada z ust reprezentantów kraju i wedle możliwości i sił do rad ich i wskazówek stosować się będzie.

*(Brawa i oklaski).*

Marszałek. Głos ma p. Kozłowski.

P. Kozłowski. Przedewszystkiem niech mi będzie wolno złożyć jak najgorętsze podziękowanie komisji szkolnej i jej czcigodnemu sprawozdawcy, że w sposób tak jasny, stanowczy

i dobitny upomina się o wykonanie rezolucyj sejmowych, a przede wszystkim o wykonanie tych rezolucyj, na których uwzględnienie Sejm tak długo czeka, a niestety dotychczas albo nie dostawał żadnej odpowiedzi, albo odpowiedź taką, której do wiadomości przyjąć nie może. Dotyczy to przede wszystkim dwu rezolucyj — mianowicie zaprowadzenia nauki religii przy egzaminie dojrzałości i zaprowadzenia nauki historii kraju rodzinnego, jako przedmiotu obowiązkowego w gimnazyjach.

Pod tym względem od całego szeregu lat ponawiają się rezolucyje, które objają się jak groch o ścianę i pozostają bez żadnej odpowiedzi.

Jakkolwiek młodzież uczy się historii polskiej, a duchowieństwo stara się bardzo gorliwie o podniesienie poziomu nauki religii, pytam się, jaki to wpływ pod względem pedagogicznym może wywrzeć na młodzież fakt niedostatecznego uwzględnienia tych przedmiotów, może gorszyć uczniów, że 2 przedmioty, z których jeden powinien być koroną nauczania, drugi ma największe znaczenie ze względu na wyrobienie charakteru przekonania, że względu na patriotyczny i etyczny rozwój uczuć młodzieży, — że te 2 przedmioty najważniejsze, są traktowane w sposób nienależyty?

Od roku 1870, najpierw obcięto liczbę godzin nauki religii, potem w r. 1878 zniesiono religię, jako przedmiot obowiązkowy przy maturze, a wreszcie milcząco się na to zgodzono, że w niektórych krajach austriackich religii uczą tak, jak poszczególnych innych przedmiotów, jak n. p. matematyki, albo gimnastyki, a nie zdeklano się o to postarać, ażeby podnosiła cały system wychowania i była jego podstawą (*Bravo!*) — a u nas jedynie tylko tu i ówdzie gorliwie duchowieństwo albo zdrowa tradycja społeczeństwa wypełnia tę lukę.

Zarzut pierwszy dotyczy tylko pewnych tendencyj ustawodawstwa państwowego, tendencyj, które mam nadzieję ustały, ale pozostawiły po sobie pewne ślady w ustawodawstwie państwowem i nie pozostały bez pewnego wpływu na nasze stosunki.

Zarzut ten nie dotyczy Rady szkolnej krajowej, swoją drogą powiuna była, jeśli nie raz, to kilka razy upomnieć się we Wiedniu o odpowiedź w sprawie rezolucyj sejmowych.

A nietylko redukcya nauczania religii i wykluczenie jej z egzaminu dojrzałości może młodzież demoralizować; gorszy ją słusznie postanowienie, w moc którego hi-

stori polskiej uczą jako przedmiotu nadobowiązkowego, jeżeli historią kraju rodzinnego, którego przeszłość znać jest obowiązkiem ucznia, traktuje się jako przedmiot drugorzędny, i jeżeli ten przedmiot nie ma w systemie szkolnym tego znaczenia, jakie mieć powinien, dla ucznia wnioski stąd bliski, że twórcy programu szkolnego nie przyznają temu przedmiotowi tego znaczenia, który mu się ze względu na potrzebę wyrobienia patriotyzmu w młodzieży słusznie należy.

W szkołach realnych już zaradzono temu, nie pojmuję przeto, dlaczego dotychczas o to samo gimnazyja starają się bezskutecznie?

Inaczej dzieje się w innych państwach. W Prusiech, jak tylko uczeń przechodzi przez próg szkoły, przede wszystkim zaczyna nauczyciel od tego, że w myśl szkolnego planu, uczy go historii kraju rodzinnego, że się stara wyrobić w nim patriotyzm, że mu pokazuje wielkie obrazy bitw i chwil dziejowych i podobizny królów pruskich.

Daleki jestem od idealizowania systemu pruskiego, a jeszcze mniej tych ludzi, których uczniom pruskim pokazują, a jednak muszą powiedzieć, że to wyrabianie patriotyzmu i rozbudzanie pojęć w pruskim systemie, jest rzeczą w zasadzie naśladowania godną.

Komisyja szkolna w sprawozdaniu swem zaznacza prawie corocznie jedne i te same załe; nie jest jednak bynajmniej winą tej, tak gorliwej komisji, ani też Sejmu, że te same skargi ciągle się powtarzają.

Zapewne — są fakta takie, którym trudno zaradzić odrazu, dla których jednak czas przy pracy może być pewnem lekarstwem, ale są i takie, dla których obranie pewnego rychłego remedium byłoby koniecznem, a to od dawna było możliwem.

Przedewszystkiem zwrócę uwagę na wyczerpujące uwagi co do tego w sprawozdaniu Rady szkolnej:

„Jeżeli władze szkolne zaradziły na tego rodzaju objawy, to zrobiły dobrze, ale to nie wszystko. Ustęp o wychowawczem zadaniu szkoły wspomina o tej jednej stronie tego zadania, a jedyną ono nie jest wcale. Już w swoim zeszłorocznem sprawozdaniu wyraziła komisya zdziwienie, że ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej „nie dowiaduje się o stanie moralnym uczniów“, „że pragnęłaby więcej szczegółowej wiadomości tak o rozmiarach złego i o jego stopniu, jak o przedsięwziętych przez c. k.

Radę szkolną krajową środkach zaradczych“.

To samo zdziwienie i to samo pragnienie musi Komisya wyrazić w roku obecnym — tylko z większym naciskiem. Są bowiem oznaki, są fakta, które każą wnosić, że stan moralny uczniów dobrym nie jest. Może być, i z pewnością jest dobry u wielu: ale złym okazuje się częściej, liczniej, niż w dawniejszych latach.

Komisya nie dowiadywała się, i zapytywała w roku zeszłym, „jak się zachowują i wykonują polecenia Rady szkolnej, dotyczące zachowania uczniów poza szkołą“. Obecnie znowu o tem nie dowiaduje się nic, a mniemanie jest rozpowszechnione, po części przynajmniej z pewnością uzasadnione, że uczniowie tych poleceń i przepisów nie trzymają się tak, jak powinni. Ścisłość w wykonywaniu obowiązków i w zachowaniu praw, przywiązanych do każdego wieku i obowiązku, jest podstawą i warunkiem wyrobienia charakteru w człowieku, a siły w społeczeństwie. Młody chłopiec, który w zachowaniu swoim, w swoich zabawach, nawet w swoim ubraniu, lekceważy przepisy szkolne, taki, choćby nie robił nic wyraźnie złego, robi źle, bo przez takie lekceważenie prawa i obowiązku, choć sam sobie wydaje się dziś śmiałym i dojrzałym, to na prawdę nie może dojrzeć nigdy.

Cóż dopiero, jeżeli taki młody chłopiec robi coś istotnie gorszego?

Jest zaś rozpowszechniona, z doświadczenia powzięta opinia, że młodzież szkolna nie rzadko lekceważy swoje obowiązki, uczęszcza do miejsc dla niej nie stosownych, a niekiedy i do miejsc podejrzanych; że uprzejmości, względu i uszanowania dla starszych nie zachowuje, i wogóle poza szkołą często sprawuje się nieodpowiednio, niekiedy wprost źle. Komisya uważa za wskazane, by Rada szkolna krajowa zaleciła gronom nauczycielskim większą czujność nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą, a w pierwszym rzędzie włożyła ten obowiązek na gospodarzy klas, którzy w mniejszych miastach łatwo, a w większych jednak także choć w części wykonać go mogą.

Ze złe wpływy dochodzą do młodych, krzywią ich umysły i ich sumienia, to niestety jest widoczne, choćby po tym symptomacie strasznym, którym są częste samobójstwa.

Jeżeli pomimo dwukrotnych przedstawień, Sejm nie dowiaduje się niczego o jednej z najważniejszych spraw, obawa jest

uzasadniona, że w niektórych gimnazyach uczniowie nie trzymają się przepisów szkolnych, tak, jak powinni. A obok tego trudno zapomnieć, że może do pewnego stopnia razić, jeżeli po raz drugi Wysoki Sejm się o te objaśnienia upomina i jeżeli po raz drugi tych objaśnień nie otrzymuje.

Możebym wołał być pozbawionym tych tak skrupulatnie opracowanych statystycznych tabel, jakkolwiek statystyczne daty, jak n. p. daty odległości mieszkań uczniów szkół ludowych od szkół są bardzo potrzebne, ale już wołałbym w innym kierunku na polu statystyki poczynić pewne koncesye, a za to widzieć całokształt obrazu szkół i dokładne wiadomości o sposobie wykonania poleceń Rady szkolnej krajowej, tudzież wykonania poleceń inspektorów.

Nie chciałbym czynić zarzutów pro preterito, mam jednak nadzieję, że w przyszłości znajdziemy w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej nietylko wykaz cyfr i dat, i zestawienie suchych faktów, ale ujęcie tego ducha, jaki działa w gimnazjum, i poznamy stanowisko władz szkolnych wobec tego, tak zwanego ducha czasu, o którym się tyle mówi i pisze, a którego objawy, jak słusznie podnosi czcigodny sprawozdawca, nie zawsze dodatnio na szkołę odziałują.

Jakie są postronne, uboczne przyczyny zwicnięcia wielu egzystencji i licznych samobójstw, o których pisze Czcigodny Prezes Akademii Umiejętności w swoim sprawozdaniu, jakie wpływy działają na młodzież i jakich środków używa Rada szkolna, aby działanie wpływów zatrutych ubezwładnić?

Dalej mam nadzieję, że w przyszłym sprawozdaniu czytać będziemy wiadomość o wykonaniu rezolucyj Sejmu, w dotychczasowych sprawozdaniach brak mi bowiem danych w tym kierunku wskazówek.

W ogóle potrzebne jest pewne wzmocnienie sił urzędniczych w Radzie szkolnej krajowej i to nie tylko w Radzie szkolnej, ale przy Radach szkolnych okręgowych, przy Starostwach.

Aparat nauczycielski niesłuchanie rośnie, liczba uczniów się wzmaga. Na to nie ma środków, bo przecież nie możemy wzbraniać ubogim uczniom wstępu do szkół a numerus clausus w zasadzie bardzo pożądany, może wejść w życie jedynie po powiększeniu liczby gimnazyów i szkół realnych.

Aparat kontroli i inspekcji w Radzie szkolnej krajowej i w Radach okręgowych

powinien wzrastać równomiernie ze wzrostem całego aparatu szkolnego. Dalej za błędne uważam zatrudniania inspektorów i dyrektorów takimi zadaniami administracyjnymi, statystycznymi, w których podręczny urzędnik może inspektorów i dyrektorów wyręczać.

Niech inspektor i dyrektor przedewszystkiem robi to, czego pomocnik za niego zrobić nie może, t. j. niech się przedewszystkiem odda pedagogicznemu kierunkowi szkół.

Niech się przedewszystkiem inspektor zajmuje nadzorem szkół a dyrektor moralnym i pedagogicznym kierunkiem młodzieży. Do administracji i statystyki powinien wszędzie inspektor i dyrektor dostać potrzebną pomoc, patrzeć zaś się powinien inspektor nietylko na poszczególne drzewa i oceniać rezultat wychowania, nietylko na podstawie aktów urzędowych i numerów, ale objąć wzrokiem cały las wpływów, którym ulega młodzież, powinien objąć wzrokiem całe szkolnictwo i oceniać to szkolnictwo w łączności z tymi prądami, które na to szkolnictwo od działują.

P. Olesnicki w swoim wczorajszym przemówieniu powiedział, jakoby Jego Ekscelencya Pan Namiestnik w przemówieniu na pierwszym posiedzeniu Sejmu w r. 1905, wypowiedzianem, miał się wyrazić, że za wiele uczniów uczęszcza do gimnazyów.

Tego o ile sobie przypominam Jego Ekscelencya Pan namiestnik nie powiedział. Pan Namiestnik powiedział jedynie tylko, że podział uczniów pomiędzy poszczególne szkoły jest nierówny, że liczba uczniów gimnazyów nadzwyczaj rośnie, że zaś liczba realnych szkół przemysłowych, rolniczych, w ogóle fachowych i do warsztatów w porównaniu z liczbą uczniów gimnazyów jest stosunkowo małą.

A przyłączając się do zdania J. E. Pana Namiestnika — pragnąłbym również widzieć większą równowagę pomiędzy wykształceniem intelektualnem a wykształceniem charakteru, większą równowagę pomiędzy produkcją materialną młodzieży a umysłową, równowagę między pracą receptywną a produktywną. Pragnąłbym, żeby jak największa ilość młodzieży z wykształcenia szkolnego mogła korzystać. Ale równocześnie pragnąłbym widzieć większy odpływ młodzieży do szkół realnych, a pragnąłbym tego ze względu na dobrobyt kraju. Kraj nasz czeka ważne zadania na polu budowy kanałów, kolei, melioracyj i t. p. Jest nadzieja że i nam nasz budżet pozwoli w kraju roboty w szybszem tempie poprowadzić. A by-

łoby nad wyraz rzeczą przykrą i bolesną, gdyby brak inżynierów Polaków stał się powodem zwłoki w tych pracach, poszlibyśmy bowiem wówczas na rękę owym żywiołom we Wiedniu, które właśnie pragną powolnego tempa w tych robotach, głównie w tym celu, ażeby pieniądze na ten cel przeznaczone poszły gdzieindziej.

Dalej muszę otwarcie wyznać że jestem zwolennikiem sprawiedliwej, ale surowej klasyfikacji. Nie dlatego, żeby młodzież od szkół średnich odstraszać, ale dlatego, żeby tę młodzież uchronić od wielkich rozczarowań i wczesnie przyzwyczaić do trudności życia.

Młodzieniec idzie do gimnazjum, robi sobie wielkie nadzieje na przyszłość, i rości sobie wielkie pretensye, tymczasem jakąż gorycz musi go opacować, gdy nagle w połowie studyów musi dla braku zdolności lub najczęściej z powodu braku hartu i silnej woli szkołę opuścić i objąć posadę dyurnisty! Temu może zapobiedz tylko surowa klasyfikacja przy egzaminach wstępnych i w pierwszych klasach. Dalej jestem zwolennikiem surowej klasyfikacji także i dlatego, że ułatwianie wszystkiego dziecku, jest bardzo złym środkiem pedagogicznym. Anglik nigdy nie prowadzi małego dziecka za rękę, ale każe mu o własnych siłach chodzić, a chociaż ono czasem upadnie i potłucze się, wyrabia sobie przez chodzenie o własnych siłach muszkuły i zaradność.

Tak samo pragnąłbym, ażeby w gimnazyach mniej dawano młodzieży wiadomości encyklopedycznych, ażeby ją uwolniono od całego balastu wiadomości czysto pamięciowych, które średniem wykształceniem nie są, a głowę zawracają, za to więcej jednak należałoby kształcić wolę, energię i samodzielność myśli, inicjatywę i sumorzutność poruszeń. (*Brava*).

Byłoby niezaprzeczenie błędem bronić ubogim dzieciom wstępu do szkół — o tem jednak nie ma mowy, owszem ułatwia się im to zapomocą stypendyów, trzeba też uznać, że młodzież uboższa podejmuje często wysiłki prawdziwie heroiczne, ucząc się dobrze o chlebie i kartoflach. O ile jednak ubogim a zdolnym i pracowitym należy ułatwiać naukę w szkołach średnich, o tyle też utrzymanie w gimnazyum całego szeregu ludzi, którzy z powodu braku zdolności lub pilności gimnazjum nie kończą, a z którymi społeczeństwo potem nie wie począć, tworzenie ludzi, którzy dużo piszą a mało myślą, wogóle tworzenie jednostek, które są tylko ciężarem dla społeczeństwa, byłoby błędem, bo społeczeństwo potrzebuje czynnej pracy

młdzieży, a ciężary egzystencji nieproduktownych i okaleczonych znieść nie może.

Pragnąłbym dalej zwiększenia frekwencji w szkołach rolniczych i przemysłowych. Pod względem rolnictwa czas złoty minął i teraz jedynie fachowa wiedza rolnicza może nam dopomóc w walce konkurencyjnej. Z żalem jednak konstatuję, że u nas wielu właścicieli ziemskich nie daje pod tym względem dobrego przykładu i nie kształci dostatecznie swych synów w rolnictwie.

Dzieci właścicieli ziemskich często wychodzą ze szkoły średniej i z Uniwersytetu zupełnie nieprzygotowane, bez odpowiednich fachowych wiadomości na polu rolnictwa, a potem często po innych próbach na rolnictwie kończą i rozpoczynają odrazu bez przygotowania na roli gospodarować i robią niebezpieczne improwizacje i eksperymenta na własnej skórze.

Potem pragnąłbym jak największej liczby techników dla naszego przemysłu fabrycznego, byłoby to życzenie, ażeby wszyscy którzy się nim zajmują, mieli dostateczne wykształcenie teoretyczne i praktyczne. We wieku, w którym rzemieślników wybierają na reprezentantów republik, uważam za skoszlawienie myśli demokratycznej, jeśli jako się u nas często dzieje, za wykształconego człowieka i równouprawnionego pomiędzy wykształconymi uważa się tylko takiego, który zdał maturę, rzemieślnik bowiem, który wytwarza wzorowe wytwory, który przemysł łączy często ze sztuką — i który umów dotrzymuje, jest przecież bardziej wykształconym i pożytecznym dla kraju człowiekiem od dyetaryusza, dyurnisty a często i od biurokraty. Jestto spaczenie myśli demokratycznej, bo praca fizyczna nikomu nic nie ujmuje, przeciwnie praca fizyczna poparta fachowem wykształceniem człowieka podnosi i uszlachetnia! (*Huczne brawa*).

Pensum naukowe w Anglii jest stanowczo mniejsze jak u nas. Anglik np. nie zna tak dobrze geografii, jak nasi uczniowie. Wiadomo przecież, że Palmerston dopiero jak został ministrem kolonii prosił sekretarza ministerstwa, żeby mu pokazał na mapie, gdzie te kolonie leżą? o historii Persów Fenicyan i Medów w Anglii nie ucza, ale zato posiada Anglik produkcyjną i wytwórczą siłę i hart ducha, i zna historię życia. Gdy porównuję u nas n. p. urzędnika, który przeniesiony na prowincję musi usłyszeć lament i desperacje małżonki i sam narzeka, że nie może zostać we Lwowie i zaraz wysyła cały szereg ciotek do przeło-

zonych z prośbą, aby mógł pozostać we Lwowie z urzędnikiem angielskim, który pojąwszy młodą bogatą i urodziwą żonę, zaraz po ślubie wyjeżdża do Indyi, gdzie przecież szerzą się niebezpieczne i zaraźliwe choroby i czyni to z odwagą do życia, z poczuciem obowiązku i bez szemrania, to trzeba uznać, że porównanie nie na naszą przypada korzyść. Patrząc się na to czułem też nieraz zazdrość, a to tembardziej, że naród pozbawiony samodzielnego politycznego bytu powinien w dwójnasób krzepić hart ducha i nie ulegać pewnej zniewieściałości, miękkoci.

(*Brawa*).

I jeszcze jedno. Zdaje się często młodzieży, że protekcja jest wszechwładna. Tak nie jest. A gdyby tak było, uważałbym odwoływanie się do protekcji ze strony młodzieży za niezdrowy objaw; takie postępowanie o kulach i brak wiary we własne siły, staje się także przyczyną wielu rozczarowań.

Protekcja dla zdolnych uczniów i urzędników jest zbyt liczna, dla niezdolnych zaś jest albo bezskuteczna i staje się potem przyczyną rozczarowania, albo też w rzadkich wypadkach skuteczności bywa szkodliwą dla społeczeństwa, czyniąc je ofiarą niedołęstwa.

Chcąc jeszcze zwrócić uwagę na potrzebę równowagi pomiędzy wychowaniem intelektualnem a fizycznym młodzieży, przypomnę w tym względzie pewne słowa z Xenofonta wypowiedziane przez Sokratesa: (*czyta*).

„W żadnej walce, w żadnym akcie życia nie pożałujesz, że ćwiczyłeś ciało. A nawet w tych funkcjach, w których zdaje ci się, że ciało ma mało udziału w pracy umysłu, każdy wie, że myśl popełnia dlatego wielkie błędy, że też ciało jest często niedołężnem.

Pragnąłbym zatem, ażeby młodzież nasza, która potrzebuje powietrza, przestrzeni i słońca, miała dość czasu na częste ćwiczenia gimnastyczne. Cieszę się że w tym kierunku jest już pewien dość znaczny postęp.

Również cieszę się z tego, że zaprowadzono zabawy dla młodzieży. Są one bardzo ważnym środkiem pedagogicznym, bo odświeżają umysł a potem dają profesorowi, który w tych wycieczkach i zabawach powinien brać udział, możliwość poznania dokładnego ucznia.

Profesor powinien nie tylko zdawać sobie sprawę z tego, czego uczeń się nauczył,

ale też powinien znać przekonania, ucznia i jego zapatrywania religijne, narodowe, i społeczne, powinien obcować z uczniem nie tylko w szkole ale i w domu i na wycieczkach, powinien być nie tylko mentorem, ale ojcem, (*głosy: bardzo słusznie*) i starszym bratem młodzieży. Muszę tu wspomnieć o tak zasłużonym i przez kilka pokoleń powszechnie ukochanym profesorze a obecnie dyrektorze p. Próchnickim, który serdecznie młodzież ukochawszy, ojcowiskiem postępowaniem i serdeczną troską o kierunek młodzieży przyczynił się do wyrobienia patriotyzmu w kilku pokoleniach.

Zasługi i w ogóle dobroczynnego wpływu tego czcigodnego profesora, koło których trudno przejść nie uchylając wdzięcznie czoła przemilczec mi nie wolno; pracy jego bowiem zawdzięcza ustalenie zasad kilka pokoleń.

Trudno mi również pominąć zaznaczeniei potrzeby pauz po każdej godzinie; kiedy poseł mówi godzinę robi się próżnia w tej sali, panowie są zmęczeni a jednak mamy tu do czynienia z posłami, którzy pokończyli swe studia, z ludźmi dojrzałymi. Nie biorę też tego za złe młodemu człowiekowi, że po godzinie nauki jest zmęczony i pragnąłbym, aby te paury były nienaruszalne. Często bowiem jeden profesor, nie kończąc w swoim czasie wykładu urywa parę minut z paury a drugi przychodzi o swoim czasie i pauza znika — a zdaje mi się, że jest ona dla odświeżenia umysłu i pewnego wypoczynku konieczną.

O reformie szkolnej mówić, nie będę, bo nie zalecono w roku bieżącym jej potrzeby, nie mam powodu o niej mówić. Zanim jednak o reformie szkolnej mówić się będzie, niech mi będzie wolno powiedzieć parę słów o warunkach niezbędnych tej reformy a mianowicie o wykształceniu nauczycieli.

Do pewnego stopnia może bowiem przejąć niepokojem rodziców ta wielka liczba suplentów nauczycieli nie tylko w ruskich gimnazyach, o czem mówił p. Oleśnicki, ale też i w polskich.

Często bardzo młody człowiek, który nie zdawał innych egzaminów, prócz koloquiów, który jest w tych latach, w których się zwykle przechodzi przez tak zwaną Sturm- und Drangperiode (przepraszam, że używam niemieckiego wyrazu), w których się jest też dość pochopnym i wrażliwym na radykalne prądy, ten człowiek ma sobie oddane dzieci do kierunku często zupełnie samodzielnego, albowiem często gospodarz klasy nie ma czasu dawać wskazówek suplen-

towi, a dyrektor w mniejszych gimnazyach, nie mając pomocy administracyjnej, również nie jest w stanie kierować suplentami, a tak zwany czas próby suplenta w gimnazyach często pozostaje na papierze.

Stąd pozwolę sobie zalecić tworzenie internatów dla kandydatów nauczycielskich. O ile wiem, próby w tym kierunku już zrobił J. Eminencya najprzewielebniejszy ks. kardynał Puzyna, a dalszych prób w tym kierunku pragnąłbym. Tych kandydatów nauczycielskich powinniśmy otoczyć jak najzdrowszą atmosferą i wogóle wszystkim, co w dziedzinie moralnej i intelektualnej jest najszlachetniejszym i najbardziej podniosłym.

Zwiedzając Oksford i Cambridge, patrzyłem z zazdrością, jak profesorowie z uczniami mieszkają razem w jednym kolegium, jak tam jedni i drudzy nie potrzebują myśleć o rosole i sztuce mięsa, jak mają wszelkie wygody życia i mogą się wyłącznie poświęcić pracy, jak wieczorem mają pogadanki, w których młodzi ludzie mogą sprostować wybujałe i gorączkowe zdania, jak mają pod ręką wszystkie źródła naukowe, muzea i ogromny ogród. Nie byłem wprawdzie w francuskiej Ecole normale superieure i w szkole dla nauczycieli szkół realnych w Cluny, ale zdaje mi się, że ustrój dawniejszy w tych szkołach dostarczyłby w niejednym kierunku wzoru takiemu zakładowi specjalnemu dla kształcenia nauczycieli.

Nim to nastąpi, pragnąłbym zaprowadzić przynajmniej to, co zaprowadzono w Anglii, aby dla ukończenia studyów na uniwersytecie, każdy nauczyciel przechodził przez specjalny kurs pedagogii, przez seminaryum pedagogiczne na uniwersytecie.

Zyczyłbym sobie również rozszerzenia praktycznych seminaryów nauczycielskich przy gimnazyach, w czem kraj nasz dał początek, pragnąłbym, aby większa liczba nauczycieli i kandydatów na nauczycieli z tych seminaryów korzystała.

Jakkolwiek nie czynię zupełnie zarzutów całemu stanowi nauczycielskiemu, jakkolwiek bardzo szanuję jego pracę i jestem wdzięczny za nią i błędem byłoby tak samo generalizowanie zarzutów jak i ryczałtowa pochwała tembardziej, że niejedno się dzieje, co niestety dzieć się stanowczo nie powinno.

Sprawozdanie komisji mówi o przeładowaniu młodzieży i zaprzecza jego istnieniu.

I w samej rzeczy w planach szkolnych nie ma zamiaru przeładowania młodzieży,

przeciwnie plany te może idą za daleko w ulgach, n. p. w ulgach co do matury, gdzie nieraz uczeń tylko zdaje kilka przedmiotów.

To mi się nie wydaje dobrem, bo to osłabia obawę przed maturą, która jest przecież pewnym *compelle* do nauki. Jeżeli mimo tych ułatwień jest przeładowanie, to najpierw dlatego po pierwsze, że niekiedy sposób udzielania nauki nie jest pod względem metody właściwym u powodu błędnych pojęć i niedostatecznego wykrtałenia nauczycieli, po drugie z tego powodu, że często nauczycielowi zdaje się, że tylko jego przedmiotu uczą, i że nie zwraca uwagi, że uczeń także; i innych przedmiotów się uczy — a choć gospodarz klasy ma obowiązek zwracać na to uwagę, to jednak nie zawsze to czyni i samodzielność profesorów poszczególnych przedmiotów za daleko tu idzie, po trzecie dlatego jest przeciążona w niektórych okresach, że sam uczeń robi sobie niewłaściwy rozkład pracy, że oblicza kiedy będzie pytany — co w obec przepełnienia w gimnazyach jest możliwe — i uczy się w tedy tylko, jak ma być pytanym i wtedy dopiero przychodzi za wielką ilość materyału do pokonania. Z tych powodów pojawia się czasem przeładowanie.

Niech mi będzie wolno z całego serca przyklasnąć tym uwagom wielce szanownego sprawozdawcy komisji, które dotyczą reformy nauczania religii. I tu pragnąć należy jak najszybszego załatwienia tej sprawy. Pragnąłbym przede wszystkim — jeżeli profanowi wolno o tych rzeczach mówić, — a zapuszczam się w ten przedmiot z wielką nieśmiałością — innego sposobu nauczania katechizmu i jasnego wyłożenia etycznych konsekwencji prawideł wiary, dalej postępowania od szczegółów do ogółu, od przykładu do reguły, a nie wychodzenia od abstrakcyjnych reguł; prowadzenie ucznia od konkretnych przykładów do abstrakcyjnych reguł łatwiej przyczynia się bowiem do zrozumienia przedmiotu nauki i do ustalenia jej w umyśle ucznia.

W ten sposób nauka katechizmu nie stanie się czysto mechaniczną i pamięciową, a choć niestety nie mam prawa zwiedzać gimnazyów, ale w szkołach ludowych przy egzaminach stwierdzić mogłem, że często jest ona pamięciową i mechaniczną.

Dalej z radością witam te uwagi sprawozdania, które żądają od książek szkolnych większego liczenia się z prądem wieku, pominięcia wielu mniej ważnych szczegółów historycznych, dania natomiast podstaw do zbi-

cia tych zarzutów, które obecnie nieprzyjaciele kościoła przeciwko kościołowi podnoszą, i uwydatnienia zasług papieństwa na polu społecznem, około zniesienia pańszczyzny, niewoli itd. wogóle działalności papieństwa dobroczynnej dla całej ludzkości, której wyrazem są podniosłe przez obecnego Papieża Piusa X. za podstawę akcji społecznej chrześcijańskiego świata uznane *bule Rerum novarum* i *de Conditione Opificum*.

Tak w tym kierunku, jak i w innych rewizya planów i podręczników jest konieczną, niektóre podręczniki w dziedzinie nauki religii obecnie używane są przedawnione i pod względem pedagogicznym wiele pozostawiają do życzenia. A nie ufałbym w tej mierze własnemu zdaniu, gdyby mię w niem nie utwierdziły zdania ogłoszone przez poważnych i fachowych kapłanów. Już w sprawozdaniu Akademii Umiejętności z r. 1881 jest znakomity referat ks. Puszcza zalecający zmianę planów nauczania religii, a obok tego podnoszący potrzebę rewizji podręczników. Nie zaprzeczam, że niejedno od tego czasu na tem polu działośo, ale wiele tak pod względem podręczników dla szkół ludowych, jak i dla gimnazyów pozostaje do zrobienia. Podzielam też w tym kierunku uwagi księdza Jougana i Pechnika w ich cennych rozprawach, oraz zdania wyrażone na dwóch zjazdach Katechetów i pragnąłbym jak najprędszego przemienienia ich w czyn.

Także pod względem jasności i przystępności zdaje mi się postęp pewien w podręcznikach jest konieczny.

Ośmielam się też zwrócić z pokorną prośbą do najprzewielebniejszego Episkopatu o nowe podręczniki w duchu poprzednich przez świątłych kapłanów poczynionych uwag, a w tej mierze *bis dat, qui cito dat*.

Jeżeli już mowa o podręcznikach, to cieszyć się należy, że na polu propedeutyki filozofii jest pewien postęp. Naturalnie, że z początku musieliśmy się w seminaryach nauczycielskich i szkołach średnich posługiwać mniej lub więcej dobrymi przeróbkami niemieckich lub angielskich podręczników, teraz jednak już czas na podręczniki, któreby były samodzielniej zastosowane do charakteru narodowego i narodowej myśli, a które byłyby obok tego napisane jaśniej i przystępniej. Podręcznik liczyć się bowiem musi z przeciętnymi stosunkami, nie wolno mu liczyć na idealnego nauczyciela, bo ten nauczyciel nie zawsze jest idealny, a potem, bo on także z podręcznika często korzysta. Stąd ten, który układa podręcznik, powinien przewidzieć, że z tych podręczników będzie wykładał dobry i zły nauczyciel, a często

tam, gdzie jest zły nauczyciel, jest podręcznik jedyną podstawą nauki dla dziecka.

Pozwolą Panowie, że także i w drugim kierunku dotknę przemówienia JEx. P. Namiestnika wygłoszonego na początku sesyi sejmowej.

Niesłuchanie zatrwożyła mię bowiem uwaga JEx. P. Namiestnika, że młodzież nowoczesnych języków dostatecznie nie zna, że rezultat pod względem nauki języka niemieckiego nie jest zadowalniającym i że z tego powodu trudno będzie młodzieży ze szkół wychodzącej znaleźć posady po za krajem. Nie tylko tu o posady chodzi, ale chodzi o przyswojenie naszemu narodowi owoców tej intelektualnej i materialnej pracy, na którą się inne narody złożyły, a pod tym względem nieznajomość języków obcych w łonie narodu naszego byłaby faktem ubolewania godnym.

Tak człowiek, który chce się uczyć, jak ten, który potrzebuje chleba, powinien mieć cały świat otwarty, a będzie go miał dopiero wtedy otwartym, jeżeli dokładnie sobie przyswoi obce języki.

Jeżeli chcemy czy w wojsku, czy w ministerstwach wiedeńskich zająć ważne stanowiska, do czego mamy niezbite prawo i obowiązek, jeżeli chcemy w Radzie Państwa bronić praw naszego narodu, jeżeli chcemy powstającemu przemysłowi wielkiemu krajowemu przyswoić zdobycze na tem polu, przez tych, którzy nas wyprzedzili wcześniej, uczynione i oszczędzić sobie działania po omacku i frycówek to powinniśmy się uczyć obcych języków i znać je.

W tym kierunku jest w niektórych szkołach potrzebna zmiana metody, a więc nie metoda t. zw. czysto gramatyczna, t. j. wersya i temat, ale przede wszystkim nauczanie empiryczne za pomocą rozmów, i tworzenie w tym celu kónserwatoryów.

Pod tym względem największy postęp zrobiła Belgia i osiągnęła rezultaty praktyczną metodą, którą specjalnie utworzony inspektor dla nauki nowych języków wprowadził w życie z wielkim powodzeniem i skutkiem.

Rząd, który ma w tem interes, by synowie tego kraju umieli po niemiecku i znali obce języki, powinien przede wszystkim powiększyć liczbę stypendyów dla nauczycieli i uczniów, którzyby mogli uczyć się obcych języków w innych krajach.

Niech mi wolno będzie jeszcze poruszyć jeden szczegół, dotyczący jednorazowej nauki. Za moich czasów chodziliśmy do szkoły

od 8—11. lub 12, potem od 3—5. Rzecz naturalna, że pauza ta była spożytkowana, że ten miecz Damoklesa, egzaminu popołudniu wisiał nad nami i że każdy starał się do szkoły na 3 godzinę przygotować.

Teraz nauka jest jednorazowa, trwa do 1 lub 12. potem jest uczeń wolny jak ptak, wolno mu też często robić co chce, odkłada przeto naukę na rano, a potem niejednokrotnie rano mu się wstać nie chce i przychodzi do szkoły nieprzygotowany.

Co gorzej idzie zatem w niektórych miastach, a to nie tylko we Lwowie, osłabienie karności szkolnej. Jeśli uczniowi niwolno palić papierosów, uczęszczać do rozmaitych lokalów i t. d., to nie powinien tego robić, a on to nietylko robi, ale afiszuje się z cygarem z papierosem w pobliżu budynku szkolnego. Wychodzi ze szkoły i zapala papierosa, a to jest wprost urąganiem prawom szkolnym.

Wielu z tych uczniów będzie może kiedyś w życiu w tem położeniu, iż będą rozkazywać, każdy człowiek zaś, który chce umieć rozkazywać, powinien naprzód umieć słuchać (Głosy *ślusznie*). Jeżeli szkoła słuchać go nie nauczy, to uczeń później w życiu będzie czuł słuszny żal do tej szkoły. (*Bravo*).

Jakkolwiek niezwykle w Wysokiej Izbie wdawać się w konkretne fakta, które dotyczą karności szkolnej, bo mam w tej mierze zaufanie do Rady szkolnej krajowej i sądzę, że fakta te między nauczycielami a Radą szkolną krajową załatwiać się winne, nie naruszę — zdaje mi się — dyskrety, jeżeli powiem kilka słów o fakcie, o którym czyni wzmiankę sprawozdanie komisji szkolnej. Ubolewania godny ten fakt wydarzył się w Krakowie w gimnazyum prywatnem żeńskim.

Sprawozdanie komisji nie podaje jednak żadnych objaśnień co do sposobu załatwienia tej sprawy przez Radę szkolną krajową, a pod tym względem opinii publicznej należy się pewne zadośćuczynienie.

Jest przeto obowiązkiem moim prosić Radę szkolną krajową o wyjaśnienie, jak Rada szkolna krajowa w tym wypadku postąpiła.

W jednym z gimnazyów żeńskich w Krakowie są obecnie bowiem dwa gimnazyja żeńskie, — w jednym jak mówię z tych gimnazyów, którego koszta pokrywają z prywatnych fundusów — które niemniej jednak podlega nadzorowi Rady szkolnej, powstała scysya w gronie profesorów. Najpierw wbrew woli dyrektora narzucono mu nauczycielki,

potem zaś jedna z nauczycielek podczas modlitwy odwróciła się ostentacyjnie, czyli po prostu demonstrowała przeciwko modlitwie. Każdego człowieka, który podczas aktu religijnego innowiercy, czyli wyznawcy religii, w którą on nie wierzy, postępuje z brakiem uszanowania, każdego takiego człowieka nie uważam za człowieka cywilizowanego i mam o takim człowieku jak najgorsze wyobrażenie. Chociaż bowiem nie wierzy w prawdziwą wiarę innowiercy, ten wykwił jego ducha, którym jest wiara, to co tenże innowierca sam tak wysoko ceni, także i wyznawca innej religii stanowczo szanować ma obowiązek.

Cóż dopiero jeżeli to czyni nauczycielka, nauczycielka należąca nominalnie do tej samej wiary, jaką mają uczennice, jeżeli to czyni w gimnazjum żeńskim, pomiędzy uczenicami, które kiedyś będą matkami, które kiedyś będą miały obowiązek tę wiarę w serca dzieci wszczipać?

Jaki może być tego skutek?

Skutek ten, albo że złym przykładem demoralizuje się uczennice i że się je doprowadza do tego, że odwracają się od wiary, albo też inny skutek, a mianowicie ten, że uczennica widząc sprzeczność między tem co jej uczą w domu, a co widzi w szkole, zniechęca się do szkoły, buntuje się przeciw nauczycielkom i uczy się tę szkołę lekceważyć. Dalej oświadczyła nauczycielka ta w tem gimnazjum, że do kościoła nie będą uczęszczać.

Każdy człowiek, który stoi na stanowisku nauczyciela, ma obowiązki do tego stanowiska przywiązane i musi je wykonywać. Jeżeli też tylekroć mówimy o pewnej hypokryzji wiary, która jest stanowczo potępienia godną, to jeszcze bardziej wstrętą, i bardziej niebezpieczną, bo zaraźliwą jest bigoterya niewiary, pewna afektacja pogardy dla obrządków Kościoła, która jest nietylko wielkim brakiem cywilizacji, kultury i wychowania, ale przede wszystkim złym przykładem.

Dlatego, skoro tego rodzaju fakta zaszły, ja muszę się zapytać Rady szkolnej krajowej, jak Rada szkolna krajowa w tych wypadkach postąpiła i w tym względzie byłbym Radzie szkolnej krajowej wdzięczny za jasną odpowiedź.

Przechoǳę teraz do uwag szanownego p. Oleśnickiego. Przedewszystkiem z przyjemnością konstatuje, że na niektóre uwagi szan. posła zupełnie się zgadzam.

Tam, gdzie szanowny poseł mówi o złem umieszczeniu gimnazyów ruskich, zapatrywanie szanownego posła podzielam, dodam je-

dnak, że należałoby też pomyśleć o lepszym pomieszczeniu nietylko gimnazyów ruskich, ale i polskich. A mogę skonstatować, że Koło polskie z najczcigodniejszym prezesem swoim na czele starało się i stara ciągle gorliwie o lepsze pomieszczenie gimnazyów tak polskich, jak i ruskich i niewątpliwie skutek tych starań będzie w przyszłości widoczny.

I z drugą także uwagą szan. posła zgadzam się, z tą mianowicie, że gimnazyja powinny być zakładane w mniejszych miasteczkach, ponieważ tam profesorowie mogą lepiej znać i nadzorować młodzież.

Zgadzam się z tą uwagą, atoli pod jednym warunkiem, mianowicie: że profesor pamiętać będzie o tem, iż nietylko on wykonuje kontrolę nad życiem młodzieży — ale i jego czynności, jego życie i jego mowy wygłaszane przy rozmaitych sposobnościach podlegają też kontroli uczniów, którzy są zazwyczaj bardzo ciekawi.

Profesor powinien przy całej niezawisłości przekonania pamiętać o granicach, jakie mu w agitacji wytyczył jego obowiązek zawodowy. Inaczej bowiem uczniowie spostrzegą sprzeczność pomiędzy tem, co profesor uacza w szkole, a jego radykalnymi poglądami wygłaszanymi na zgromadzeniach i innych publicznych miejscach.

Profesor powinien przekonania swoje pogodzić tak z tem, co winien sobie i młodzieży, jak i z obowiązkami swego zawodu. (Brawa)

Szczerze żałuję, że p. poseł Oleśnicki, mówiąc o szkołach średnich, rzecz tę traktował jako kwestyę polityczną, jako „borbę“ — a użył tego wyrażenia w przemówieniu swoim kilkakrotnie — że odwoływał się do tonu wojennego i sięgał do tradycyi Beresteczka! Żałuję, bo zdaje mi się, że niczem nie szkodzi się sprawie ruskiego szkolnictwa więcej, aniżeli odwoływaniem się do tego tonu wojennego i traktowaniem kwestyi szkół, jako kwestyi politycznej, jako kwestyi narodowej walki, jako kwestyi wojennej. (Brawa).

Szan. p. poseł nie będzie nas posądzał o brak poszanowania dla języka ruskiego, którym mówił nasz król Jagiełło, albo o brak uszanowania dla cerkwi ruskiej, a najlepszym dowodem tego poszanowania jest tyle cerkwi przez królów polskich na Rusi postawionych.

Szan. poseł zechce też uprzejmie przyjąć do wiadomości, że co do mnie, nie jestem przeciwnikiem gimnazyów ruskich jako

takich, ale jestem przeciwnikiem gimnazyów tak polskich jak i ruskich, w których uczniowie zajmują się polityką, zamiast się uczyć.

Jestem przeciwnikiem gimnazyów, w których uczy się nienawiści, i gdybym widział stwierdzony fakt, że w jakimś gimnazjum polskiem nauczyciele Polacy albo uczyli nienawiści Rusinów, albo też krzywdzili Rusinów, najpierwszy wystąpiłbym przeciwko temu, bo mam przekonanie, że gimnazjum istnieje dla wyrobienia charakteru i dla nauki a nie po to, ażeby być szkołą nienawisci narodowej. (*Brawa*).

„Szkoła“ — powinna być szkołą zgody i pokoju, a nie areną walki; powinna być stopniem, po którym się wchodzi do coraz wyższej kultury; szkoła powinna być warsztatem pracy, ale nie miejscem wytwarzania sił do niszczenia pracy.

Sądzę też, że im bardziej gimnazya ruskie staną się warsztatami naukowymi, a nie gniazdami rozwoju rozmaitych fermentów, a nie zaprzeczam, że jest w tym kierunku pewien choć niedostateczny postęp, tem więcej, sądzę, Wys. Izba — nie mam wprawdzie prawa przemawiać w imieniu większości W. Izby, ale wolno mi przytoczyć własne zdanie, tem więcej Wys. Izba skłoną będzie do powiększenia liczby ruskich gimnazyów.

W tym celu jednak potrzeba, ażeby ci, którzy kierują stronnictwami w łonie narodu ruskiego, nie stawiali kwestyi szkolnej jako wojennej, ale aby ją postawili jako kwestyę rzeczowych narodowych potrzeb, które Polacy zawsze uwzględniali i które zawsze o ile słuszne do tego prawo i o ile to od nich zależy uwzględniać są gotowi.

Jeżeli sami cenimy narodowość naszą nadewszystko, cenimy także przywiązanie do narodowości u Rusinów, umiemy też ocenić należycie ich patryotyzm, — znajduję jednak że tak jak Polak ma obowiązek kochać Polskę a nie powinien nienawidzić Rusina, tak samo Rusin ma obowiązek kochać Ruś, ma obowiązek pielęgnować swe tradycye ruskie, ale wykracza przeciw obowiązkom swoim, jeżeli łączy to przywiązanie do narodu swego z nienawiścią do wszystkiego co polskie i z przepomnieniem węzłów, które dzieje obydwóch narodów łączyły.

Od szkół polskich, tak ssmo jak i od ruskich mamy prawo żądać, ażeby wyrabiały w młodzieży energię — ale pod energią nie rozumiem owe pełne temperamentu, ale często bezmyślne powtarzanie radykalnych agitacyjnych haseł.

Dla szkoły średniej pragnę zdrowego idealizmu i gorącego patryotyzmu; ale ten idealizm powinien nadawać idealne cechy temu, co jest i co być może, a patryotyzm powinien objawiać się czynem, pracą, a nie nerwami i gorączką niezadowolenia. A przedewszystkiem tak nauczyciele jak i uczniowie powinni pamiętać o tem, że idealizmem nie jest radykalizm, a patryotyzmem nie jest szowinizm.

(*Brawa i oklaski. Mowca odbiera od wielu postów gratulacye*).

**Marszałek.** Głos ma członek Sejmu ks. arcyb. Teodorowicz.

Członek Sejmu ks. Arcybiskup Teodorowicz.

Uwagi, dopiero co wypowiedziane przez szanownego mowcę były we wszystkim pobudzające i pońiecające prócz jednego zdania, niestety aż nadto słusznego, dotyczącego mowców sejmowych i ich ciepłych słuchaczy.

Wspomniał Szanowny mowca, iż Izba, która słucha kogoś przeszło godzinę, czyni ofiarę zwyciężając umęczenie.

Mnie niestety przychodzi zabierać głos u samego schyłku kilkugodzinnych debat, i byłbym tym zbiegiem okoliczności zupełnie zniechęcony, gdyby nie przeświadczenie o łaskawości Izby, do której jeszcze osobno apeluję prosząc o szczyptę ofiary na nowy i wcale nie najkrótszy wywód.

Tak w sprawozdaniu szan. prezesa Akademii Umiejętności, które nazwałbym arcydziełem w swoim rodzaju; bo drga w niem struna delikatnego i subtelnego odczuwania wszystkich kwestyj szkolnictwa, wchodzących w zakres moralnego i duchowego wychowania, jak i w słowach, jakie przed chwilą wypowiedział czcigodny poseł, który przedewszystkiem miał głos — dopatruję się silnego akcentu, położonego na naukę religii i na traktowanie tej nauki w szkołach; powiem akcentu aż nadto słusznego, a jako pochodzącego ze strony Panów (*mowca zwraca się ku prawicy*) szczególnie cennego. Bo doprawdy zmieniają się nasze role. To nie my biskupi idziemy do Panów, ażeby Was zachęcić i Wam prawić nauki o związku religii ze szkołą — lecz raczej to Wy Panowie przychodzicie do nas, ażeby nam się przypomnieć.

Na szczęście mogę was panowie zapewnić, że nietylko platonicznie, ale i w praktyce, liczymy się bardzo z postulatami waszymi, które są i naszymi. Mogę tem samem uspokoić szan. Panów, że książęta

Kościółu bardzo poważnie wzięli sprawę nauki religii w swe ręce. W roku zeszłym odbył się zjazd, pierwszy może od wieków, zjazd wszystkich książy Kościoła, na którym między innymi wniesiono memoriał, podpisany w imieniu episkopatu przez trzech arcybiskupów, na ręce pana namiestnika, obecnie przed kilkoma dniami obradował do roku już trzeci zjazd z rządu.

Na każdym z nich wśród narad bardzo żywych, kwestya wychowania publicznego, a w szczególności szanowania religii, była podnoszona, i nie rozeszliśmy się bez powzięcia praktycznych uchwał, stwierdzając objaw jednomyślności starych naszych z postulatami waszymi, pozwolę sobie powiedzieć, że nauka religii chociażby udzielana według najlepszych podręczników, chociażby głoszona przez najlepszych katechetów, jeszcze nie jest wszystkim i nie osiągnie zamierzonego celu, jeśli zarówno szkoła jak rodzina i społeczeństwo całe współdziałać z nią nie będzie. Religia podobną jest delikatnej roślinie, która nie dość, że sama w sobie jest subtelną, ale nadto jakkolwiek ziarno ma zdrowe, potrzebuje jeszcze gleby, na którejby się rozrastać i krzewić mogła, nie odparowuję temi słowy, strzały kornie i miłośnie ku nam wypuszczonej, ale niejako dodają i uzupełniam wspólne dążenie nas duchownych i was świeckich Panowie, zwracając waszą uwagę na potrzebę akompaniamentu powołanych czynników w tem, co zbawiciel nazwał jedynie koniecznym.

Mowa czcigodnego mego poprzednika uwalnia mnie od obowiązku dotykania spraw kwestyi religii, o ile te są w szkolnictwie dzisiejszem upośledzone.

Pozostaje mi tylko dotknięcie moralnej potrzeby współdziałania. Potrzeba współdziałania harmonijnego religii i szkoły nie pozwala na dyssonanse pomiędzy wykładem religii, a wykładem innych przedmiotów szkolnych. Bo to nie dosyć na tem, kiedy katecheta swą lekcję choćby z zapalem, gorąco wypowie, ale jeszcze ponadto potrzeba, ażeby i w całym systemie nauk, czyto w szkolnych podręcznikach, czy to w wykładach, nie było sprzeczności, któreby przemazywały i przekreślały lub w podejrzenie i wątpliwość podawały to, co przed chwilą katecheta za święte i nieomyślne głosił.

Nie oskarżam tu — zastrzegam się — naszego nauczycielstwa pod tym względem, ale niestety są fakta poruszane nawet w sprawozdaniu JE. p. prezesa Akademii, który zbyt wielkim optymizmem w tej mierze uno-

sić się nie pozwala i owszem nakazuje baczność i czuwanie.

W sprawozdaniu właśnie odczytałem wzmiankę o szkole krakowskiej żeńskiej, będącej pod zarządem Rady szkolnej, w której dzieją się rzeczy prawdziwie u nas jeszcze nie słyszane. Znam tę sprawę bliżej, wtedy bowiem właśnie bawiłem w Krakowie, gdy była przedmiotem żywych dyskusji, i z najautentyczniejszych ust dochodziły mię bardzo smutne szczegóły.

Oto nauczycielki zakładu będącego pod nadzorem Rady szkolnej stawały wprost publicznie pod sztandarem bezwyznaniowości chełpiąc się zeń, i szykanując inne, które jeszcze wierzyć śmiały i kiedy przychodziło do modlitwy panienek, wtedy nauczycielki demonstracyjnie okazywały, że modlić się nie myślą, gdzieś tam bębniąc po szybach. Więc i ja również z panem prezesem Akademii zapytałem Radę szkolną, co się dzieje z tym zatrważającym faktem, który miał miejsce na krakowskiej ziemi, a więc tam właśnie, gdzie to rodzice z zakordonu chroniąc dzieci przed szkołą trującą ducha, dają z całym zaufaniem swe dzieci w tej myśli i nadziei, iż kordyał wiedzy złączonej z narodową tradycją, schowany pod cieniem skrzydeł prastarego grodu, dzieci ich od złego uchroni, że ideałami i miłością wiary i ojczyzny przepoi.

Niestety w atmosferze zakładu dzieci ich chłonać w siebie musiały właśnie ducha bezwyznaniowego, przed którym się właśnie chroniły, uchodząc z za kordonu; a nieraz za śmiercią moralną szła w tropy i śmierć fizyczna.

Bo może pomiędzy samobójstwami, które prawie epidemicznie w tych szkołach w gronie panien zapanowały, a między nastrojem, jaki w tym zakładzie niektóre nauczycielki budziły, dałby się dostrzedz związek i powinowactwo.

Powtarzam raz jeszcze, że z szczegółów nie chcę czynić żadnej zasady, ale chociaż to są objawy wyjątkowe, to jednak lekceważyć ich nie wolno, owszem zestrzeleć nam należy myśli, zestroić, obmyśleć, jak podobnym faktem zapobiedz na przyszłość, obok harmonijnego działania doktryny z nauką religii, potrzebnym jest jeszcze współdziałanie rodziny, społeczeństwa i szkoły przez przykład religijności objawiającej się w religijnych praktykach.

To darmo, przezacni panowie, religia nie jest tylko samą nauką dogmatyki i etyki, religia katolicka jest to żywym organicznym związkiem z praktyką, to co mieści się jako

zasada religijna w duszy ludzkiej, przelewa się w czyny, a przedewszystkiem zaś w czyny religijne, w których dusza za pomocą sakramentu i modlitwy zespala się ze swoim Bogiem.

Nie myślę tu stawiać żądań, które w obecnym stanie szkolnictwa i w obecnych ustawach byłyby zresztą daremne. Ale tyle mi się powiedzieć godzi, że jeżeli szkoła, rodzina i społeczeństwo taki nacisk kładzie na potrzebę nauki religii, to niech nie przeczy, że na nich ciąży także powinność przyświecania przykładem religijnych praktyk.

System ów praktyk religijnych jest przestrzegany, nakazany i egzekwowany przez szkołę. Ale rodzinie przypada w udziale okazać dzieciom całą doniosłość i znaczenie tych praktyk dla ich duchowego życia, naginać ich wolę do karnego, ścisłego skrupulatnego przestrzegania takowych i apostołować słowem, a przedewszystkiem przykładem. Lecz jakże to często katecheta zamiast poparcia spotyka się z gorszącym lekceważeniem i złym przykładem rodziny? W szkole dziecko słyszy, iż post obowiązuje pod grzechem i to ciężkim, w domu zastawiają bez ceremonii mięsne potrawy, może ze słowem uspokojenia jego skrupułów, iż post to przesąd średniowieczny, któryby już czas było zarzucić. Szkoła egzekwuje obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta, katecheta czyta katalog, a prawo szkolne karze surowo uchylanie się od obowiązku. W domu tymczasem syn patrzy na to, jak ojciec przepi sobie czas Mszy św. lub namawia go, by dla jakiej wycieczki kościoła zaniechał, ze szkołą zaś ojciec sam sobie poradzi, skoro świadectwo słabości wystawi. Prawo szkolne nakazuje spowiedź parę razy do roku, syn zaś wie o tem bardzo dobrze, że ojciec n. p. od ślubu jeszcze się nie spowiadał. Ot i macie walkę zainaugurowaną pomiędzy szkołą i Kościołem z jednej, a rodziną z drugiej strony. O tej walce powiedziećby można słowa Jana Pawła Richtera: „Edukacja dzisiejsza, mówi autor „Tytańca“, podobną jest do Arlekina z komedii włoskiej, występującego na scenie z plikiem papierów w każdym ręku. Co to masz w prawem ręku? — pyta ją go. — Rozkazy przeróżne... odpowiada pajac. — A w lewem? — Polecenia, przeciwnie pierwszym!“... Przeróżający zaiste obraz walki!“

I to walki nie o rzecz marną, ale o istoty i rdzeń samej religii, bo walkę o zasady n. p. takie, czy posłuszeństwo Kościołowi obowiązuje, czy też nie? Czy praktyki religijne są czemś doradczym, dodatkowym, czy też nakazanym, w sumieniu obowiązującym?

czy Sakramenta arterjami wprowadzającymi życie wyższe do duszy, czy też znakami bez znaczenia?... W tej walce w grę wchodzi sama dusza religii. Kto w tej walce zwycięży, bo ktoś zwyciężyć musi, chyba łatwo przewidzieć, skoro się zważy szanse walczących. Po jednej stronie staje to, co pochlebia ludzkiej zepsutej naturze, co ją zwalnia z wszelkiego wędzidla, po drugiej to, co ją ujarzmia, chociażby w imię obowiązków i Boga. Piorwszym walczącym jest rodzina, której powagę we wszystkim dziecku uznawać należy. Sprzymierzeńcem zaś jej są węzły krwi, siła przywiązania i miłości; po drugiej stronie staje Kościół i szkoła pozbawieni tych naturalnych tak silnych pomocników, może obojętni dla dziecka. Smutne doprawdy zwycięstwo nieraz długoletniej walki, z której często sobie dziecko wprost sprawy nie zdaje, ale która tembardziej dla duszy jego niebezpieczna; siła bowiem atmosfery domowej i przykładu narzuca przemocą mnóstwo nieświadomych wniosków i zasad filtrujących tajemnie duszę, stwarzając w niej nałogi, przeciwko którym daremnie będzie walczył zdrowy rozum, domagający się konsekwencji pomiędzy wierzeniami a czynem.

Praktyki wiary odbywa dziecko jako uczeń z konieczności pod presją paragrafu szkolnego, ale pociesza się tajemnie myślą, że z nich wyrośnie, jak się n. p. wyrasta z mundurku szkolnego. Złoży też je wraz ze szkolnym ubraniem, bo też one nigdy nie wpłynęły w jego duszę i były jak suknia narzucone zewnętrznie. I niechaj się nawet nie pociesza w tem smutnem zwycięstwie rodzina tą myślą, iż skoro jej wystarczy, w jej naturalnem przeświadczeniu, jakiś nieograniczony sentymentalizm religijny, że to wystarczy także i dzieciom. Dzisiejsze pokolenie żyje jeszcze resztkami epoki żywszej wiary i porywów ku Bogu, — ale nowemu cóż zostanie?

Prócz praktyki religijnej ideał religijny domaga się jeszcze czegoś innego, by się mógł w duszy przyjąć.

Domaga się atmosfery moralnej, czystej i wysokiej.

Co prawda, religia sama na moralność oddziaływa, ale jeżeli atmosfery podnioslejszej jest za mało w przygotowaniu, dusza staje się niezdolną do wchłonięcia w siebie posiewu żywej wiary. Jakże to smutny bilans rachunku czyniowego pod tym względem.

Czy Szanowni i dostojni Panowie nie podnosiliście sami już to na posiedzeniach komisji szkolnej już też w tem sprawozdaniu

przezacnego prezesa akademii smutnych pod tym względem u młodzieży objawów. Zmysł moralny naszej młodzieży się kazi.

Patrzcie na tego młodego człowieka, który wstępuje w progi gimnazjum, żegnany przez swoich rodziców błogosławieństwem a zarazem z nadzieją lepszej przyszłości.

Idźcie za nim, bieźyście jego w ślady dotrzyjcie do duszy wtedy, kiedy niby kwiat ku słońcu, rozchyła się ku samodzielności, poczuciu swej jaźni i indywidualności; kiedy myśl zbudzona kręgi światła roztacza, niby świecznik osadzony w duszę, okraszony żywą wyobraźnią młodości, wejrzyjcie w tę duszę, a raczej ścigajcie ją w chwili jej przedobrażenia i upełnoletnienia się, i bacźcie, co ją przejmuje i wstrząsa.

Młodzieniec, strawiwszy materyał lekcyi szkolnej, ucieka do świata, w którym tak lubi młodość szybować — do świata marzeń. I bierze do rąk swoich książkę, która jego wyobraźnię ukoi, a jego ideały podniesie.

I proszę zacnych Panów, ileż to razy książka taka, zamiast coby miała duszę młodzieńczą jeszcze szerzej otworzyć i nad nią samą podnieść, miasto coby rozdmuchiwała ogień szlachetne ideału, jakie były tam przez dom rodzicielski wrzucone w tem młodem sercu przeciwnie, wręcz je sprofanowała, i co tam było czystego, podniosłego, na śmietnik wyrzuciła.

I niestety: nie jedna lub druga książka przypadkiem zabłąkana pełni taką smutną misję, ale prąd cały wiejący z dzisiejszej literatury, przebiega raz wraz serce młodzieży, stając mu się codziennym pokarmem a raczej duchowym, sztucznie podniecającym narkotykiem.

I cóż myślicie? pewno ten młodzieniec będzie taką książkę w ukryciu tajemnie polykał? nie, przeciwnie i nie ma powodu ukrywania, bo Książka ta, która duszę młodzieńca upaja haszyszem, budzi w niej nieskończone pragnienia a w chwili zaś, gdy niemi gnany, duszę swą w nich roztoczyć pragnie, ona mu zręcznie jad zmysłów podsuwa; książka, która zabija w nim zapał do czynów i życia przez niejasne, mgliste, nieujęte ideały, która zamiast, coby go pchnęła w szczytną służbę obowiązku, każe mu się chorobliwie przedkliwieniem zajmować się własnem swoim ja, która w zamian za silne i potężne uczucie, darzy tylko chorobliwą, sztuczną, wmówioną wrażliwością, która w imię podniecia niedrowych, zwalnia z wszelakich obowiązków i powinności i która całym tym chorobliwym wywołanym stanem duszy, jeszcze się szczyć każe a wbijając w pychę swego wychowanka, uczy go gardzić ludzkością całą,

Taka książka a raczej takie książki, bo ich legion, opinia publiczna w zamian za świetną stylu szatę, z treści rozgrzesza.

I nie ukrywa jej, ale owszem na ołtarze swe wysokie wynosi, na skronie je twórców laur wije chwały, panteony za życia im stawia i kult boski ich głosi a tak wysoko pod niebiosa swych ulubieńców wynosi, że wielcy wieszczce przeszłości, jak Mickiewicz i Krasiński, co brzmącemi słowy stukać umieli do serca współbraci, okazują się zdała niby mali pigmeje.

O nich to czasem szepce się na ucho, ba czasem i głośno dzisiejszej młodzieży, iż to są przestarzali starzy bajarze (*Brawo*) którzy muszą miejsca ustąpić nowym, wyżj i wyżej idącym, (*Brawa i oklaski*).

Być może, że z prądu nowego, z żuźli niedrowych, z rudy, da się jeszcze wytopić złoto, ale zanim to nastąpi, ileż złego tymczasem wyrośnie, jakaż walka znowu cicha a tajemnicza pomiędzy ideałem religijnym a tym, który literatura rozpyła.

Gdy wiara głosi zakon moralności, tu młody człowiek uczy się wielbić nową t. z. „Herren-Moral“ która wyrasta poza granicami złego i dobrego. Gdy wiara każe wglądać w siebie, by wszedłszy w własne nicstwo, tem lepiej się oprzeć o bożą łaskę i duszę swą rozwijać; ta moralność wchodzi w siebie po to tylko, by swój egoizm potęgować i by niezdolność do czynów, pychę uswięcać.

Gdy z wiary rodzi się miłość, która użyźnia ludzkość jak i to serce z którego wystrzela ów prąd, niesie w sobie zimny skalpel krytyki, która wszystko analizując, wreszcie samo ludzkie jestestwo przeanalizuje i zaprzeczy.

Lecz idźmy w rozbiornie dalej.

Wyobraźni młodzieńca nie dosyć na suchej mowie książki; szuka on silniejszej podniety, a tę daje teatr; tu już myśl cicha odziewa się barwą kraśną słowa i tu życie przedstawione, nie już linii i wierszy pochodem, ale w korowodzie osób, które w grze aktorów zapomnieć każą o świecie marzeń i zamieniają je nieomal w oczywistość.

Te dramaty duszy wyrwane z ukrycia, dobyte na scenę, zmuszają widza, by część życia przeżył za sceną, zmuszają szczególnie młodzieńca, u którego życie mniej się ślizga po rzeczywistości, a bardziej w rojejniach marzeń i złudzeń.

Jakież to bogaty aparat dźwiga w sobie teatr. Nie ten aparat szat, dekoracyi, gry aktorów, ale ten duchowy, który rządząc światem wy-

obraźni, obleka ideały drgającym i kipiącym życiem.

Jakoż on jeszcze bogatszy, i jeszcze cenniejszy dla młodzieży narodu rozbitego, gdzie tyle bogactw duchowych kryje się w katakombach minionych wieków.

Ileż to ideałów zdoła teatr od zaturatowania, ile nowych wskrzesi i w duszę wsadzić zdoła... jeśli zechce — jeśli swe posłannictwo zrozumie i pokocha.

I czy je spełnia ?

Nie ja tu chcę sąd wydawać.

Przedemną oto przemawiali wytrawni pedagogowie, mężowie kochający sztukę i rozumiejący ją, i od nich to panowie słyszeliście nie jak tylko skargi żałośnie i ubolewania będące wyrazem ogólnej opinii iż teatr swego zadania szczytnego nie spełnia.

Ach gdyby tylko tyle słyszeliśmy od nich ponadto, iż teatr dziś poczyna się stawać już nie tylko apostołem skażenia, ale wprost ideałów przewrotnych.

Opowiadał właśnie jeden z szanownych posłów, iż był w teatrze na przedstawieniu, gdzie grano kawałek, wprowadzający w duszę wprost namiętność zemsty społecznej i nienawiści brutalnej; miejsca silniejsze były oklaskiwane przez młodzież, ale też taka namiętność zdradzająca się w niespokojnych ruchach, błyszczących dziko źrenicach, iż znać było jak młoda gąbczasta dusza z desek teatralnych brała w siebie nie tylko słowa, ale same uczucia zemsty i nienawiści, które na tę chwilę niepodzielnie nią owładnęły.

I nie dziwiłbym się, dodał właśnie tu mnie słuchający poseł wcale, gdyby ta młodzież, przyszedłszy potem wprost z przedstawienia do moich komnat i tę samą niszczącą robotę, powtórzyłyaby na mych meblach druzgocąc je, jakiej świadkiem była na deskach teatralnych.

Siła uczuć, jakie nią władnęły, była potężniejsza od wszelkiej refleksji.

Zapewne nie myślę uogólniać tego, co mówię; nie chcę rozejść się z nadzieją, że teatr spełniać jeszcze będzie swoje posłannictwo. Ale, Szanowni i Dostojni Panowie, zechciejcie wierzyć, iż nieraz nie mamy znów czasu na dalekie odkładanie: pomiędzy jednym wieczorem przedstawienia, w którym dusza młodzieńca rwąca się do tej krainy jaźni i wyobraźni, by pić z podanej czarującej, pomiędzy studencikiem oklaskującym

aktora, a między późniejszym apostołem przewrotu, który wejdzie w społeczeństwo, ażeby wszystko niszczyć i druzgotać, może panować bliższy związek, aniżeli się to nam wydawało. (*Brawa*).

Umyślnie nie mówię o innych sposobach deprawacyi młodzieży, bo uważam, że chociaż inne są same w sobie gorsze ale te środki zepsucia, które złe kraszą ideałem i podniołością, są niebezpieczniejsze a ich jad jest bardziej trujący; one też stają się wodzami, które tamte inne za sobą wiodą.

Szanowni i przezacni Panowie! Któż dziś nie ubolewa nad naszą młodzieżą? biedna ona! Lecz w chwili, kiedyby ktoś na nią chciał cisnąć kamieniem, o, niechaj raczej wprzód wejrz w siebie samego niechaj się zapyta, czy, gdyby on przez to wszystko przechodził, przez co ona dziś przechodzi, gdyby on żył w atmosferze, w której ona dziś żyje i oddycha, — czyby jego historia duszy innymi potoczyła się i lepszymi torami, niżli jej? Ja sam piewszy, zadając sobie to pytanie, nie mógłbym na nie odpowiedzieć, że byłbym lepszy niż oni.

„Biedna nasza młodzież“.

To jedno sobie powiedzieć musimy. Biedni rodzice, a jeżeli oni nie dbają o nią, jeśli o duszy nie myślą a w pogoni za chlebem, chcą widzieć przyszłość jej w jedynym blasku kariery, to odwrócę się od nich, bo nie warci są żalu i zawołam:

Biedne, tem biedniejsze społeczeństwo, biedna jego przyszłość.

(*Brawa i oklaski*).

Ale nie chcę Was Szanowni panowie prowadzić ku ciemnym tylko i rozpaczliwym obrazom. Nie chcę, byśmy opuścili ręce, przeciwnie weźmy się spółem, okolmy naszą młodzież, ratujmy ją.

O przezacni Panowie. Ile tu jeszcze jest do zrobienia. Ja się pytam, czy właściwie ktoś poza mowami, które w Sejmie wygłaszamy, poza pewnymi staraniami, tak zresztą na uznanie zasługującym, zajmuje się w całej pełni młodzieżą tak, jak ona tego potrzebuje.

Są tacy. Niech mi wolno będzie, bez pochlebstwa, podnieść to, czego sam świadkiem byłem, iż na bruku wiedeńskim garstkę młodzieży prowadził dostojny, znany mąż stanu. Ale jakież to wyjątki. Rari nantes in gurgite vasto.

Kto myśli o opiece nad młodzieżą, przychodzącą z za kordonu do nas, powierzona niejako tu ojcom narodu; gdzie są salony

któreby będąc ogniskiem wyższej myśli, skupały młodzież; gdzie są ludzie o wybitnej myśli i szerokim horyzoncie, którzyby się chcieli zniżyć, aby ją podnieść, przygarając ku sobie?

Zato, jeżeli Panowie spojrzycie w obóz przeciwny, w ten obóz, który jej daje ideał wyrotu, tam znajdziecie tych ludzi, co się młodzieżą prawdziwie zajmują, tam niestety z bolem powiedzieć muszę, każdą duszę młodzieńca biorą w osobną swą opiekę, bo o każdym umięją sobie powiedzieć: z tego może się wyrobić nasza przyszłość.

(*Brava*).

Darujcie tym twardym słowom, ale ja odczuwam to, czego brak nie da się zastąpić żadnym wykładem wychowawczym, ani nawet żadnymi teoryjami, choćby najlepszymi.

Musimy nasz obowiązek zrozumieć; musimy, Panowie zejść do tej młodzieży czynnie, musimy odnaleźć drogę, w jaki sposób byśmy się dostać mogli do jej zaufania, a potem jej myśli i uczucia, musimy w ten sposób ją ratować i siebie uratować.

Nie chcę się już dłużej nad tą kwestyą rozwodzić, tylko ściagam co powiedziałem, do tego jednego, iż ideał religijny nigdy nie idzie samotnie, w jego cieniu spoczywają wszystkie inne, on daje im życie, podniętę. Ale też warunkiem jest, by był strzeżony przez szkołę, strzeżony przez rodzinę i ustawodawstwo i społeczeństwo.

Ale wcale nie chcę tu umniejszać roli i wagi jeszcze innego czynnika. Obok wychowania religijnego kładę także nacisk na wychowanie w duchu narodowym. To nie jest Szanowni panowie, tylko frazes, rzucony dla ulicy, to nie jest jakiś umizg, jakkolwiek to słowo tak często jako frazes bywa używane. Ale dziś istotnie coraz to częściej nam zastanowićby się przychodziło, w jaki sposób nasze wychowanie publiczne uczynić odpowiednim i dostrojonym do psychologii duszy narodowej, jakiego rodzaju mają być środki przedsięwzięte, ażeby ją ustrzedz od tego, co obce narzuca przymieszki — bo jeżeli całe wychowanie w swoim systemie będzie skrojone z duszy obcej, pozostanie zawsze rozdzwięk między nami, a zatem nam obcem.

A wtedy czyż dziw, że młodzieniec, który nie znajdzie w nauce samej, w sposobie wykładu soczystego pokarmu, dla swego ideału, odpowiadającego jego duszy, odepchniętej dziś stamtąd szuka tak tęskno bogów obcych. A mówię to w tej Wysokiej Izbie, ażeby przypomnąć jej

obowiązek, jaki płynie z jej praw autonomicznych.

Rada szkolna krajowa ma zawarowane zrównoważenie siebie w tym właśnie systemie, jaki bierze z centralnego zarządu przez autonomiczny pierwiastek.

Nie powinno to być obojętnem dla Wysokiego Sejmku, jak się z tego zadania swego i posłannictwa wywiązują ci, którzy są tam przez sejm posłani, a przedewszystkiem, jakim jest ustrój tej Rady szkolnej krajowej, względnie, o ile on się da ulepszyć i poprawić.

Muszę tu niestety zauważyć, że nowy regulamin szkolny, który poza ustawą Sejmu wszedł niedawno w życie, jakkolwiek jest prowizorycznym, — (dlatego wspominam o nim, że jest do zmienienia) — pozostawia pod względem autonomii wiele do życzenia. Muszę zauważyć, że nawet w stosunku do regulaminu, jaki dotąd obowiązywał, ten nowy jest stanowczo cofnięciem na zegarze autonomii wskazówki wstecz. Ja przez to samo nie chcę nikogo obwiniać, owszem najlepsze intencje wszystkim czynnikom, działającym przypisuję. Rozumiem, że w chwili pośpiechu, jeżeli się weźmie jakkolwiek inny regulamin za wzór, można się dopuścić usterek. Ale właśnie dlatego podnoszę usterki, ażeby to, co tam jest ujemnem, poprawić. Biorę za przykład na chybił trafił, bo nie jest moim celem i zakresem o tem wiele mówić, ot jeden ustęp, który mniej więcej tak opiewa: Jeżeli po wyczerpaniu porządku dziennego, któryś z członków obecnych zechce swój wniosek podać, to mu nie wolno tego uczynić zaraz ustnie, jak to było dotąd, ale musi własny wniosek napisać, by potem przeszedł przez cały alembik biurokratyczny, zanim się na stół obrad dostanie. Czy to nie znaczy tyle, co rzec autonomii: niech ci się odechce wszelkiego rodzaju wniosków? Wszak najczęściej przy samej dyskusji, pod wpływem żywego nastroju przychodzą myśli odpowiednie, a za nimi wnioski. Ale dodaję, że choćby nawet ten statut był jeszcze lepszym, aniżeli jest, to jeżeli Sejm nim się zajmie, jako swoim dziekiem, może być jeszcze i jeszcze doskonalszym.

Wcale nie chcę przez to ujmować naszym pierwiastkom reprezentującym z urzędu Radę szkolną, poczucia obywatelskiego, lecz biurokratyczny ustrój musi to za sobą prowadzić, iż impulsy główne przychodzą właśnie z centralnego zarządu, a te mimo woli urabiają cały sposób myślenia, i parzenia na szkolnictwo.

A nie tylko nie myślę nikogo wyzywać

do walki z biurokracją, ale raczej nawołuję do pomocy naszym obywatelskim czynnikom, zasiadającym w Radzie szkolnej krajowej z urzędu swego, bo im szersze będą prawa pierwsi:tku autonomicznego, im silniejszy akcent członków autonomicznych w Radzie szkolnej, tem lepiej wywiązywać się będą ze swego zadania członkowie zasiadający w niej z urzędu i tem dla nich samych pożądanym będzie sukurs domagań się autonomicznych, którego użyć mogą i powinni, dla tem silniejszego podkreślenia własnego stanowiska narodowego wobec Wiednia.

A teraz na koniec, Panowie, jeszcze jedna uwaga, która z tem wszystkim, co powiedziałem, zostaje w związku i niech będzie słów moich finałem i zamknięciem.

Jak na wstępie wspomniałem Szanowni panowie, apelujecie waszem gorącym sercem do nas biskupów w szczególności i do duchowieństwa o spełnienie ich poważnego dziś obowiązku.

Z drugiej atoli strony dają się czasami zasłyszeć głosy, które, ilekroć rola Kościoła w politycznych ciałach musi się zaznaczyć, bronią poniekąd temu samemu Kościołowi wstępu, który gdzieindziej na pomoc przyzywają, a choć to czynią z całą czolobitnością, to nie mniej jednak wyraźnie zaznaczają, że urząd biskupów zamyka się raczej w kościołach, a nie sięga już do ciał politycznych. Ja biorę to zdanie w oderwaniu od osób, krążące w dzisiejszem powietrzu. Ażeby mózż stanąć z Wami, Panowie, do wspólnej, zasadniczej pracy, a tego zarówno my biskupi, jak i wy pragniecie, muszę się z tem zdaniem pokrótce przynajmniej rozprawić.

Jeśli się zapytam tych panów, dlaczegoście tak niekonsekwentni, dla czego przyzywając nas do wspólnej pracy w jednym, odpychacie nas od wspólności kędy indziej, — wiem co mi rzeką:

„Uznajemy katolicyzm religijny“, ale jeżeli raz kościół wchodzi w jakieś ciało polityczne, poczyną przybierać na siebie rolę jakąś polityczną, to z tak pojętym katolicyzmem godzić się nie chcemy i to właśnie w interesie samego kościoła właśnie dla tej czci, jaką dla niego czujemy, właśnie przez wzgląd na nimbus, jakim go otaczamy, i w imię jego wołamy: „ustąpcie, trzymajcie się zdala“.

Ale gdyby kto wsparty o taką maksymę miał zapukać do nas o pomoc, tobyśmy musieli mu odpowiedzieć: „jak to — więc tu nas przyzywacie, i słusznie o pomoc — a tu

gdychcemy w całej konsekwencji z naszych zasad wnioski wyciągnąć, bronicie nam wstępu? czyż to zdanie, jakie wy wypowiedzicie choć inną tendencją podyktowane, w zasadzie jednak nie jednoczy się z tem samem, jakie dziś słyszemy w petycyach nawet do sejmu wnoszonych przez apostołów przewrotu, dla których to właśnie jest solą w oku, iż episkopat, jako takie, cieszą się w politycznych ciałach miejscem dla siebie należnem?

Ja rozumiem dobrze, że cel kościoła katolickiego i jego posłannictwo jest zaziemskie, że jego ideałem jest szerzenie Królestwa Bożego na ziemi, rozumiem, że jest tysiąc kwestyi państwowych, ekonomicznych i innych, co do których kościół stoi zupełnie na uboczu, jeżeli chodzi o ustroj arystokratyczny czy demokratyczny w formę rządu republikańską, czy też inną, kościół przyjmuje każdą jaka jest, nie oświadcza się więcej za drugą; dalej jeszcze idę i powiadam: nawet wtedy, gdy jakaś partya polityczna katolicka stawia swoje postulaty te postulaty tej partyi jeszcze nie są postulatami kościoła, obowiązującymi w sumieniu katolika. Jeżeli taki Lueger, przywódca partyi chrześcijańsko-ludowej, czy Ebenboch, przywódca partyi konserwatywno-katolickiej, w sprawie n. p. powszechnego głosowania takie, czy inne zajmuje stanowisko, z tego nie wynika, ażeby ich zdanie subsumować kościołowi, jako takim i powiedzieć katolikowi: „ponieważ oni tak myślą i ty tak myśleć musisz.“

Ale z drugiej strony kościół wiąże się ściśle sumieniem, a więc etyką i dogmatem i gdzie znajdzie pole to dla siebie, tam staje się tegoż orędownikiem i nie można oddzielić tych dwu pojęć nie można powiedzieć: „kościół jest dla sumienia prywatnego, ale w publicznem ustawodawstwie, w sumieniu publicznem głosu zabierać nie może“, i doprawdy daleko konsekwentniejsi są ci, którzy powiadają, że kościół nie ma żadnego prawa ani w życiu prywatnem, ani w publicznem, którzy głoszą moralność od kościoła niezależną, niż ci, którzy przyznają jedno, a odrzucają drugie, bo nie ma dwóch moralności ani dwóch sumień, a skoro jest jedno i to samo sumienie w życiu publicznem i prywatnem, to jeden i ten sam wpływ musi być zastrzeżony na życie prywatne jak i na publiczne. To jest zasada ważna i ile razy kościół miesza się do życia publicznego, rzecz naturalna, nie może się pozbawiać tych środków, które w takiej obfitości daje mu polityczna akcja, będąca wykwitem i koroną wszelkiej innej.

I dlatego jakkolwiek kościół zamierza

jedno tylko: szerzenie swego królestwa i królestwa duchowego, to właśnie ażeby je ugruntować i pogłębić, musi się posługiwać tymi środkami, które na ziemi w takich rzeczach są do tego sposobne, już to prywatnymi, już też publicznymi, albo socyalnymi albo politycznymi.

Takie byłoby pojęcie katolicyzmu religijnego, i t. zw. katolicyzmu politycznego. Jestto tedy jedna i ta sama idea, jbkolwiekby się wydawała w dwu innych postaciach.

Akcyja polityczna ze strony kościoła może być w dwojaki sposób prowadzona: albo jakieś ciało kościelne zgromadza się poza ciałem politycznym i wydaje protesty lub postanawia, które w alembiku politycznym znajdują swoje przetopienie — albo też jeżeli kościół w jakim ciele politycznym jest sam reprezentowany, musi także bezpośrednio mieć rolę w akcyi politycznej z moralnością, czy z dogmatem związanej.

Jako ilustracyę mego powiedzenia przytaczam przykład; nie chcąc zaś od przedmiotu odchodzić podaje dla ilustracyi fakt protestu episkopatu austriackiego, przeciw ustawie szkolnej z r. 1868.

Kiedy ustawa ta została wydana, protestuje najpierw papież, potem wszyscy biskupi udają się z protestem do cesarza, wręczając mu go osobiście; raz potem jeszcze osobno w każdym Sejmie i w naszym także w odpowiedni sposób znajduje ich protest swoje odzwierciedlenie. I taki biskup Rüdiger, którego wnoszą dziś na ołtarz, a jego proces kanonizacyjny jest w toku, nie uważa tego za rzecz zbyt czną, z roku na rok, choć po zapadłej uchwale, protestował w Sejmie wiedeńskim przeciw nowemu ustrojowi szkoły, jaki w prawach majowych stworzony został.

Nie było to z pewnością dla biskupów rzeczą miłą i przyjemną spełniać ten trudny obowiązek veta wobec tych, których może nieraz kochali i szanowali i których nieraz o złą wolę nie mogli byli posądzać, ale było to ich obowiązkiem, nakazanym bezpośrednio posłannictwem.

Sprzeniewierzenie się temu obowiązkowi równało się u nich sprzeniewierzeniu się ich własnemu sumieniu. Bo prędzej ciała polityczne mogły się zasłonić nieświadomością albo dobrą wiarą, aniżeli ci biskupi, którzy milcząc, byliby stwierdzili zasadę: „qui tacet, consentive videtur“.

Wspominam rok 1868 tylko dla luźnego przykładu. Ale — wracając do tego, co przed chwilą rozwinąłem, jeszcze jedno

zauważę: skoro kościół rolę w życiu politycznym i publicznym chce odgrywać, to nie sąłdzie przypadkiem, że czyni to z jakiejś chęci dominacyi lub uzurpowania sobie jakichś miejsc, ale z prostej konsekwencyi, która — wierzajcie mi — jest nieraz dla uczucia własnego, dla duszy własnej niesłychanie przykra i bolesna i nieraz przeciw wszelkiemu osobistemu interesowi iść nakazuje.

Ale skoro tak jest, to do społeczeństwa, w którym kościół i duchowieństwo żyje, należy się zwrócić z apelem: „Uznajcie ich rolę i miejsce w tej konsekwencyi, jaka z tej zasady przypada.“

Nie jest to tak zachęcające życie polityczne, żeby się aż kusić tak bardzo o nie. Mógłbym tu zapytać mężów osiwiadłych w tej pracy, jakie im ich doświadczenie podało wyniki i obrazy?

Jakkolwiek w życiu prywatnym nie ma się nieraz za pracę uznania i wdzięczności, chociaż i to życie nieraz całe przemazać się potrafi przez jakiś jeden, drugi paszkwil — jednak nieraz to co w życiu jest wyjątkiem, w polityce staje się regułą.

Bismarck opowiada, że miał zwyczaj irtować się na krawca, który mu robił to ustępstwo, że zamiast rachunek przynieść w swoim czasie, zgłosił się po należytość dopiero później. Jest w tem spostrzeżeniu trafna psychologiczna uwaga. W chwili, kiedy się czegoś potrzebuje, wtedy się znajduje dość silne akcenty dla prośby o delatę rachunku, ale skoro niebezpieczeństwo jest za nami, skorośmy szczęśliwie przez śliską kładkę przeszli, a krawiec upomina się o to, o co mu się zobowiązano, wtedy się chętnie wyrzeka i mówi: „O jakiejże to on porze przychodzi, w jaką formę swą prośbę ubiera, jaki on natrętny, jak niepotrzebnie włazi“ i t. d.

Oto maleńka próba z życia politycznego, którą mi darujcie, jeśli przez profana podana i schwycona, może nieco chroma. A nieraz życie polityczne jeszcze gorzej nagradza. Gdy ktoś tonącego chwyta i ratuje, to się mówi: „poświęcił się“ — w życiu politycznym, gdy się to zdarzy — mówi się: czyś ty nie zauważył, iż ratujący miał guzik źle zapięty! Gdyby tylko guzik! — ale jeszcze mu się i łatki przyczepia, lub skrawuje z pomocą już to urzędowych, już to półurzędowych krawców.

Ach, przezacni Panowie! Czyż to tak zachęcające dla nas, żebyśmy my, biskupi, mieli rwać się gwałtem do życia publicznego?

Nie chcę mówić o sobie, choć mimowoli wyrwa się z serca słowo, gdybym miał wam Panowie tutaj przed wami otworzyć swoją duszę, tobym powiedział musiał, iż te właśnie lata mego życia kapłańskiego, w których bezpośredni wpływ na dusze znalazł swoje pełne ujście w apostołskiej pracy, były moim zaprawione żywiołem, szczęściem, a kiedy później na lwowskim bruku przyszło mi do tej pracy doczepić powołanie inne, koniecznością stosunków narzucone, targałem się i szarpałem, bo widziałem, jak ten właśnie czynnik, który dobywając się z mej duszy przez wrażliwość, odczuwanie, porywy użył pracą apostołską, tu przeciwnie stał się moim zdrajcą.

Nie wdzieramy się więc, przezacni Panowie, ale dla społeczeństwa samego potrzeba, żebyśmy się także nie usuwali. I gdybyśmy mieli usłyszeć od tego społeczeństwa: „Rola wasza na tych błyszczących fotelach biskupich, rola wasza jest przy pastorałach i mitrach, uroczyste wyniesionych, ale nie w salach tych, gdzie twarde ławki przy głosowaniu każdemu każą stawać do szeregu“ — to odpowiemy: „może to być dla nas wielka pokusa, czy brać udział w społecznej pracy, czy pracować tylko w swoim kościele; może w tem wahanii się być pokusa, żebyśmy snąc więcej niż potrzeba zwrócili się ku sobie“. Nie chcę wszakże zwracać tych słów do Was, przezacni Panowie, bo ja was znam, a zresztą patrzę i patrzyłem na Wasze usposobienie i myśli w tym kierunku, bo razem z innymi widziałem, jakto wtedy, kiedy śmierć swym tchnieniem przeszła przez sędziwy i poważny episkopat i ogłociła wszystkie stolice, z jaką troską wpatrzeni w przyszłość pytałiście się, co to będzie, i tu — wyłączam oczywiście siebie — kiedy mąż pełen obywatelskiego ducha, nie patrząc niczego prócz dobra kościoła i kraju, o tem pomyślał, żeby swemu szerokiemu obywatelskiemu poczuciu dać wyraz i kiedy młody episkopat zasiadł na tronie, jakieście wtedy odetchnęli swobodnie i z uciechą patrzyli w przyszłość. Czyż więc Wasze serca nie stwierdziły tego, że rozumiecie łączność Kościoła i społeczeństwa? A gdyby nawet chwilowo jakieś zaśady miały przyjść na usta Wasze może niekrytyczne, może w dobrej wierze je odtwarzające, to jeszcze wtedy zaapeluję do Waszych serc i w tym trybunale serc i uczuć Waszych, jesszcebym sprawę wygrał.

Więc kończąc moje nadto długie przemówienie, darujcie, że za mało starczyłem się w słowach. Jeszcze raz, powiadam Panowie dostojni, cieszę się z tego, że tak rozumiecie i tak sobie zdajecie sprawę z po-

trzeby religijnego czynnika w wychowaniu publicznem, cieszę się z Waszego ocenienia naszej roli i naszego posłannictwa, tj. Kościoła i duchowieństwa, i powiadam Wam, że pobudką do tego obok Waszego poczucia jeszcze silniejszą niech będzie to, co przed sobą widzicie w dziejach obecnych świata. Dziś kultura podzielona jest na dwa obozy: z jednej strony Krzyż i Kościół, a pod jego skrzydłami wszystkie ideały społeczne, tradycyi, rodziny, ojczyzny, — po drugiej sztandar zwieszony, który wypowiada temu wszystkiemu wojnę. (*Brawa*).

Dotąd niedawno jeszcze mogła się doktryna bezwyznaniowa jakoś rozpylać w powietrzu i ni na tę, ni na ową przechylać się stronę; ale dziś, to co się skrapla z bezwyznaniowości, to idzie na żywną rolę nauk wywrotowych. I niejeden profesor jakby wyciśnięty z »Fliegende Blätter«, może w swej starej peruce doktryny wypowiadać, nie zdaje sobie jednak sprawy, że pod jego katedrą roi się od tego posiewu, który w duszy kiedys w formę praktyczną przejdzie, jak to Bourget tak świetnie i z taką finezyą psychologiczną opisał w »Le Disciple«.

A więc pod jeden, albo pod drugi sztandar stanąć nam przychodzi.

Wiemy już jakie nasze miejsce. Nie potrzeba nawet tak daleko patrzeć. Możemy patrzeć bliżej; możemy sięgnąć w przeszłość naszą i w ten związek jej ścisły z kościołem, możemy patrzeć i w tę dzisiejszą chwilę.

Jakby jakaś iskra elektryczna przeszła po wszystkich ta wiadomość we wczorajszych telegramach: Warszawa się pali! Może nie jest tak źle jak telegramy donoszą. Może to miasto prastare, tyle pamiątek żywych dziejów na sobie dźwigające, i to dziejów męczeńskich, zachowane zostanie. Ale jaki żal ścisnął serca wszystkich!

Nie! Gdyby nawet mury w gruzach poledz miały, nie dosięże zniszczenie ręką zbrodniczą podłożone tych ideałów, jakich ona jest znakiem, i jakich jest reprezentantem.

Ale idźmy wyżej: ponad epizod pożaru, który się staje drobnostką w obec dziejowych faktów: wśród tej łuny, jaka ogarnia wielkie mocarstwo, wolno nam wznieść się po nad ten ból, jaki nam sprawiają wieści smutne w Warszawie, by ogarnąć wszystko co się dzieje i wszystko co jeszcze jutro przynieść może.

Co przyszłość przyniesie, tego prorokować nie możemy.

Ale dla tych, którzy oparci o skałę kościoła, oparci o Pana i Boga, wpatrują się w tę wichurę straszliwą, która obecnie tam szaleje i wyszydza wszelkie wyrachowania przemądrych polityków i w niwecz obraca wszelkie ludzkie zabiegi, wolno nam powiedzieć: Ufajmy, bo żyje Bóg sprawiedliwy! (*Huczne brawa i oklaski; mowca odbiera lične gratulacje.*)

**Marszałek.** Zamierzam przystąpić do zamknięcia posiedzenia. Przedtem jeszcze proszę o rezultat wyborów do komisji administracyjnej.

P. ks. **Bohaczewski** (*czyta*):

Głosujących było 109. Absolutna większość 55 głosów.

Otrzymali pp.: Głabiński 104 głosów, Górski 93, Laskowski 93, Loewenstein 83, Stapiński 22, Oleśnicki 21, Wilczkiewicz 4, ks. Mazikiewicz 1, ks. Effinowicz 1, Mogilnicki 2, ks. Mandyczewski 1, Ochrymowicz 1, Huryk 1, ks. Bohaczewski 1, Staruch 1, Barabasz 1, Ostapczuk 1, Korol 1, Glidziuk 1, Merunowicz 1.

**Marszałek.** Wybrani zatem zostali członkami komisji administracyjnej pp. Głabiński, Górski, Laskowski i Loewenstein.

Następne posiedzenie odbędzie się pojutrze t. j. w poniedziałek dnia 30 października b. r. o godzinie 10 rano z następującym porządkiem dziennym (*czyta*):

1. Pierwsze czytanie wniosku p. Buynowskiego o przyspieszenie regulacji rzeki Wisłoki.

2. Pierwsze czytanie wniosku p. Paygerta w sprawie refakcji dla transportu kolejowego spirytusu przeznaczonego do eksportu.

3. Pierwsze czytanie wniosku p. Huryka o zniesienie a przynajmniej złagodzenie przepisów o paszportach bydłych.

4. Pierwsze czytanie wniosku p. Michałowskiego o przyznanie nauczycielstwu ludowemu w Tarnopolu dodatku z powodu drożyzny.

5. Pierwsze czytanie wniosku p. Witołowskiego w sprawie dodatku drożyznianego dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Kołomyi.

6. Pierwsze czytanie wniosku p. ks. Mogilnickiego w przedmiocie dodatku z po-

wodu drożyzny dla nauczycielstwa ludowego w Rohatynie.

7. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Liszna powiatu sanockiego na pobór w r. 1906. 134% dodatku gminnego do podatków bezpośrednich.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

8. Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem Komisji szkolnej o stanie szkół średnich w r. 1904/1905.

Sprawozdawca poseł Stanisław Tarnowski.

9. Sprawozdanie Komisji szkolnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie petycji nauczycieli oraz wdów i sierót po nauczycielach o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, przyznanie lub podwyższenie emerytury, darów z łaski i t. p.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

10. Sprawozdanie Komisji budżetowej o zamknięciu rachunków galic. funduszu propinacyjnego za rok 1904 i preliminarzu tego funduszu na rok 1906.

Sprawozdawca poseł Skalkowski.

11. Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu Jasielskiego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

12. Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu Złoczowskiego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

13. Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich pow. Brodzkiego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

14. Sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu Brzeskiego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

15. Sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu Żydaczowskiego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

Następne posiedzenie odbędzie się zatem w sobotę o godzinie 10 rano.

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 2. min. 30. popołudniu.)

